Nr. 277. Lwów — Piątek dnia 3 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 10 ct. należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ogłoszenia: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś:	św. Franciszka Ks.	Wowed. Boh.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 38	Długość dnia g. 8 m. 22
Jutro:	św. Barbary P.	Fylymona Ap.	Ulica Sykstuska l. 45		Zachód „ „ 4 „ —	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 grudnia.

Rozbiór Chin — oto najnowszy wymysł fantazyi dziennikarskiej. Dużo pism na seryo roztrząsa tę kwestyę, jako sprawę zwolna wchodzącą rzekomo na stół dyplomatyczny, i tak rozumuje: Zamiast Turcyi — Chiny; zamiast tego, czego wszyscy musieli się wyrzec, ażeby między sobą zachować zgodę, staje to, czego pożądają prawie wszyscy — zupełnie podług wyrażenia Gothego: „Lubię wojnę, ale gdzieś bardzo daleko.“ Jednak takie przedsięwzięcie wymaga od kierowników dyplomatycznych wielkiej energii, a od państw wielkiej siły na morzu. Więc też stary ambasador rosyjski w Paryżu br. Mohrenheim otrzymał już godność członka petersburskiej rady stanu, co jest zapowiedzią jego odwołania. Zastąpi go zręczny i wytrwały Nielidow, który tylko chwilowo, jakby dla wypoczynku po wielkich trudach nad Bosforem, piastuje teraz urząd ambasadora przy Kwirynale. O lordzie Salisburym utrzymują stanowczo, że niebawem zda tekę spraw zagranicznych hrabiemu Lansdowne'owi, który obok ministra kolonii Chamberlaina uchodzi w Anglii za zwolennika jak największych zaborów. Będzie tedy nieco odświeżony personal dyplomatyczny. Pozostaje jeszcze pomyśleć o siłach morskich. W Japonii rosną one z szybkością „wprost przerażającą“, jak się wyraziły *Petersb. Wiedomości*, organ tych sfer rosyjskich, które najlepiej znają i najwięcej przywiązują wagi do spraw azyatyckich. W istocie, to co pan Kremp, dyrektor warsztatów okrętowych w Filadelfii, ogłosił w październikowej książce „North American Review“ o japońskiej flocie, może być uważane za dowód przerażającego jej rozwoju. W chwili wybuchu wojny z Chinami posiadała Japonia 7 pancerników i kilkanaście torpedowców; razem cała ta flota mogła udźwignąć 64.000 tonn ciężaru. Zdobyła na nieprzyjacielu 6 dużych i nowych pancerników, zakupiła kilka gotowych w Anglii, kilka fregat zbudowała u siebie, a nadto teraz budują się dla niej i prawie już są gotowe: dwa krzyżowce w San-Francisco, siedm w Anglii u Armstronga, Tompsona i u spółki Thames Ironworks, dziesięć fregat i cztery transportowce we Francyi, ośm torpedowców w Elbingenie, wreszcie trzy kazamatowe pancerniki, jedna fregata, jeden transportowiec i jeden pancernik lekki — w Jokosko w Japonii. Niebawem tedy będzie miało to państwo 67 wielkich pancerników, 12 statków do wyławiania torpedów (torpedo-catchers), 75 torpedowców i mnóstwo łodzi kanonierskich — flotę prawdziwie imponującą. Do morskiej potęgi Anglii jeszcze to daleko, z francuską również mierzyć się nie może, ale prześciga już rosyjską, bo ta choć jeszcze trochę liczniejsza, posiada wiele statków starej konstrukcyi. Niemiecka siła na morzu i amerykańska już zostały zdystansowane przez japońską. Na niekorzyść państw europejskich jeszcze to przemawia, że one muszą trzymać eskadry na wszystkich oceanach i morzach, zatem ich floty są rozdzielone, podczas gdy japońska trzyma się razem w pobliżu własnych brzegów, co jej pozwala nie obciążać się węglem, a to jest okoliczność bardzo ważna, gdyż znacznie powiększa bojową zdolność tej floty. Dość powiedzieć, że okręt bojowy, bardzo obciążony węglem, robi na godzinę 20 węzłów, a obciążony jeno tyle, aby paliwa wystarczyło na parę tygodni, przebiega na godzinę 23 węzły. Jeszcze jaskrawiej uwydatni się ta różnica na torpedowcach, tych małych a zjadliwych osach, których zadaniem dopędzić wielki pancernik, rzucić podeń minę i co rychlej umknąć. Otóż torpedowce japońskie są tak zbudowane, żeby miały na sobie węgla zaledwie na kilka godzin palenia pod kotłem; co pewien czas będą go nabierały ze swych transportowców; za to mogą robić na godzinę 30 węzłów, podczas gdy torpedowce europejskie, zbudowane do dalekich podróży i mające duże magazyny na węgiel, robią na godzinę najwięcej 25 węzłów. — Ponieważ zaczyna się peryod wielkich zaborów za oceanami, głównie w ludnej Azyi, gdzie trzeba się liczyć z potęgą japońską, przeto przedewszystkiem dlatego — co też podnosi *Nordd. Allg. Zeitung* — wypracował rząd niemiecki swój projekt powiększenia floty. Przedwczoraj zaczęła się ostatnia sesya parlamentu niemieckiego i projekt ów zaraz przyjdzie pod obrady. Minister marynarki żąda na nowe okręty blisko pięćset milionów marek i kredyt ten proponuje rozłożyć na lat siedm w ten sposób, że jednego roku otrzyma 118, drugiego 150, potem coraz zwolna mniej, a za każdym razem ze zwykłych dochodów, bez pożyczek i bez nowych podatków, co minister skarbu uważa za możliwe. Mając pewność, że w ciągu lat siedmiu otrzyma te setki milionów minister marynarki zastrzega sobie prawo rozporządzić się nimi choćby zaraz. Widocznie już zawarł odpowiednie układy z właścicielami warsztatów okrętowych i będzie miał wszystkie nowe okręty daleko przed końcem siedmiolecia. Ileż tedy będzie tych okrętów? — napewne dotąd nie wiadomo, bo minister oświadcza w swym projekcie, że zaraz trzeba mieć 5 wielkich pancerników i 9 krzyżowców, aby do dalekiej żeglugi mogły Niemcy wystawić 19 pancernych olbrzymów, 8 mniejszych i 42 krzyżowce. Półurzędowe dzienniki berlińskie zapewniają, że to już jest na długo kres żądań marynarskich, ale w *Reichsanzeigerze*, który ogłasza projekt ministeryalny, nie ma tego przyrzeczenia, lecz to naturalne, że się nimi rząd krępować nie może.

Rosya, jak się zdaje, obiera inną drogę do zaborów w Chinach, — nie budowę okrętów, lecz sojusze, co wynika z jej geograficznego położenia. Uważało się do niedawna za pewnik, że o Chiny stoczy Rosya wojnę z Japonią i takby niezawodnie było, gdyby tylko tym dwom mocarstwom zostawiono swobodę obrywania chińskich listków. Dotąd tylko one to czyniły: co kilka lat Rosya urywała kęs to w Azyi Środkowej, to od strony Syberyi i tak zabrała kraj Amurski, potem okręg Semipałatyński, potem Pamiry, wreszcie wyciągnęła rękę po Koreę i Mandżuryę. Jedząc tak kawałkami, trawiła spokojnie, znajdowała zatrudnienie dla coraz nowych zastępów głodnej inteligencyi i bez wielkich wysiłków ciągle się powiększała. Podziałało to na Japonię — i oto przyszło do wojny jej z Chinami, poczem już ona i Rosya z przeciwnych końców zaczęły ogryzać państwo bogdychana. Te dwa państwa uważały się za naturalnych spadkobierców Chin. Lecz wtem ocknęły się inne mocarstwa europejskie. Na zatokę Kiao-Czau urządziły Niemcy nagłą wyprawę, zupełnie przypominającą średniowieczne wyprawy tak zwanych „morskich królów“ Norwegii. Zaraz potem odezwano się w Anglii, że trzeba bez zwłoki zagarnąć Port-Artur z sąsiedniemi wyspami i brzegami, a we Francyi, że Tonkin koniecznie musi być zwiększony południową prowincyą Chin. W obec tego, gdy naraz zjawiło się tylu amatorów chińskiej ziemi, Rosya musi się spieszyć, bo gotowa nie dostać żadnej zatoki, któraby przez cały rok nie zamarzała, a to jest dla Syberyi i dla jej olbrzymiej kolei kwestya niemal życia. Żeby zaś zabierać prędko i dużo, odrazu więcej, niż dotąd, trzeba komuś podać rękę. I oto w Petersburgu zapanowało przekonanie, że zamiast widzieć w Japonii wroga, lepiej zawrzeć z nią sojusz i wtedy już we dwójkę gospodarować przy chińskim stole. Rząd mikada podobno bardzo mile przyjmuje ten projekt, który ma być wypróbowany najpierw na Korei. Tam w samej stolicy i w części wschodniej kraju zupełnie już gospodarują Rosyanie, a w okręgu nadmorskim Japończycy, którzy w Fuzanie budują nawet port wojenny, twierdzę i koszary. Tytuł cesarza, który nadał sobie królik koreański, zapewne go nie uratuje. Jedno tylko niebezpieczeństwo przedstawia tak łapczywe połykanie Chin, na jakie się zanosi; oto — kęsy mogą być zaduże na jedno połknięcie. Jest jeszcze większe niebezpieczeństwo, na które się, niestety, nie zważa: miliony Chińczyków, których dziś, jako obcych, można nie puszczać do Rosyi, trzeba będzie puścić, gdy staną się jej poddanymi, a wtedy ta żółta fala szeroko popłynie na Europę, ci żółci robotnicy, od których tak usilnie bronią się Stany Zjednoczone, wycisną robotników białych z fabryk, warsztatów, z roli i z domów. Już wielu statystów przepowiadało zalew Europy przez rasę żółtą i taki koniec jej cywilizacyi. Jest stare rosyjskie podanie, że miliony szczurów wyjdą kiedyś z Chin i jeden przy drugim, jak ciasno stłoczone stado baranów, będą szły od Uralu do Kaspii. Potężną Rosyę, której nikt nie zmoże, one zmogą. Może się to podanie sprawdzi, lecz nie na samej Rosyi, jeno na całej Europie.

W Paryżu ciągle trwa hałas z powodu poruszonej sprawy Dreyfussa, codzień mnóstwo nowinek, ale sama rzecz wciąż pozostaje tam, gdzie była na początku. Wszyscy się na to zgadzają, że jest ogromna intryga, tylko jedni ją widzą w „syndykacie Dreyfussa“, to jest w spółce krewnych i przyjaciół tego eks-kapitana, którzy płacą dziennikom, aby hałasowały, płacą fałszerzom, aby podrabiali listy i dokumenty, płacą posłom, aby interpelowali ministrów, słowem pieniędzmi poruszają niebo i ziemię; natomiast inni utrzymują, że jest intryga wojskowa — „panama armii“, którą koniecznie trzeba ukryć, poświęcając już jedną niewinną ofiarę — owego Dreyfussa, ale jaka to właściwie „panama“, domyśleć się trudno. Podobno było kilku oficerów, którzy fałszowali przed rządem różne sprawy szpiegowskie, aby za to brać nagrody, niby za wykrycie rzeczywistej zdrady. Jeśli tak było, nie jest to panamą wojskową i doprawdy trudno zrozumieć, dlaczegoby rząd miał ukrywać tych kilku oficerów. Na czele tej kompanijki stał Esterhazy. Właśnie teraz *Figaro* ogłosiło jego listy, w których on wyraża się o armii francuskiej z ogromną nienawiścią. „To są — pisze — kanalie, z któremi Niemcy znowu wkrótce zrobią porządek“ — „Nasi szefowie to bydlęta, albo idioci“ „Byłbym szczęśliwy gdybym na czele szwadronu ułanów mógł rąbać Francuzów“. — Oto są wyjątki z jego listów. Sam Esterhazy zaraz stanął przed jenerałem Pellieux, prowadzącym śledztwo, i oświadczył, że podobnych listów nigdy nie pisał, a mnóstwo dzienników wyraża przekonanie, że są one sfałszowane. *Figaro* w skutek tego doniosło, że wydrukuje fotograficzne odbitki tych listów. Z tego widać, że w każdym razie jest czyjaś „panama“, czyjeś ogromne łotrowstwo, ale czy „syndykatu Dreyfussa“, czy tajnej spółki kilku oficerów, tego jeszcze nikt nie wie.

Nowy gabinet.

Piszą nam z Wiednia, 1 grudnia:

Urzędowy dziennik ogłasza dziś odręczne pismo Cesarza, wypowiadające hr. Badeniemu najgorętsze podziękowanie i uznanie, które byłego prezesa gabinetu pocieszy, jeżeli go zmartwiły dezercye fałszywych przyjaciół i obelżywe epilogi przeciwników, pomiędzy którymi stosunkowo najprzyzwoiciej zachował się.. Wolf w *Ostdeutsche Rundschau*.

Na ogłoszonej dziś liście członków nowego gabinetu nie znajduje się jeszcze — minister dla Galicyi. Nie ulega jednak wątpliwości, że prezes nowego gabinetu, który od dawna zjednał sobie sympatye Polaków, pragnie szczerze czem prędzej obsadzić to krzesło, że już ofiarował odnośną tekę dwom posłom naszym i że reszta zależy jedynie od taktyki Koła polskiego. Warto też przypomnieć, że w r. 1873 Ziemiałkowski do gabinetu ks. Auersperga wstąpił samodzielnie, bez zezwolenia Koła, które wówczas zajmowało pozycyę opozycyjną (choć nie obstrukcyjną!) wobec gabinetu. Ale naturalnie w teraźniejszych stosunkach bardzo wiele na tem zależy, aby minister dla Galicyi był mianowany w porozumieniu z Kołem.

Wczorajsza rezolucya Koła zasadniczo nie sprzeciwia się temu. Nawet w tem dopatrujemy się pomyślnego postępu, że ta rezolucya nie zawiera już ogólnika o zupełnem „równouprawnieniu“ narodowości, lecz podnosi „sprawiedliwy rozwój narodowości“. Absolutne równouprawnienie w przesadnem zastosowaniu oznacza zepchnięcie tych narodów, które stanęły na wyższym szczeblu rozwoju, na niższy poziom tych, które jeszcze na tym szczeblu nie stanęły. „Sprawiedliwy rozwój narodowości“ oznacza powolne podniesienie stojących na niższym szczeblu rozwoju, na wyższy. Także obstawanie przy „ścisłym związku“ z innemi stronnictwami prawicy nie uniemożebnia popierania nowego rządu w usiłowaniach, zmierzających do załatwienia najdonioślejszych i naglących spraw państwowych.

Natomiast rezolucya parlamentarnej komisyi prawicy, aby wszelkie ewentualne rokowania z rządem toczyły się wyłącznie za pośrednictwem „urzędowej reprezentacyi większości“, tj. tejże komisyi parlamentarnej, niewątpliwie pozbawia Koło wszelkiej samodzielności i zupełnie krępuje jego akcyę. Przed r. 1879 podobne zrzeczenie się samodzielności na korzyść innych stronnictw austryackich u nas wszyscy byliby uważali jako wprost niemożliwe i sprzeczne z polskim autonomicznym programem. Być jednak może, że Koło tylko w tym celu przystało na wymienione uchwały komisyi parlamentarnej, aby hamować zapędy innych frakcyj autonomicznych, które i teraz jeszcze po tak strasznem zamieszaniu, które wybucha krwawemi demonstracyami kolejno to w Grazu, to w Pradze, nie odczuwają konieczności uspokojenia i zgody, lecz przebojem pragną sprowadzić katastrofę!

Co do kwestyi prezydyum, dotąd pozostaje ona w zawieszeniu. Prezydyum swą rezygnacyę uczyniło zawisłą od uchwały większości, która dotąd nie zapadła. W innych konstytucyjnych państwach zwykle ze zmianą gabinetu, ustępuje prezydent izby poselskiej (wyjąwszy Anglię gdzie prezydent bywa wybierany bez względu na swą przynależność do większości lub mniejszości). Wytrwać w czasie gwałtownej burzy na krześle prezydenta, było dowodem odwagi cywilnej. Ale dziś chodzi o to, aby się te burze nie powtórzyły, aby nastało uspokojenie, a jeżeli hr. Badeni usunął się, aby temu uspokojeniu nie przeszkadzać swą osobą, to z pewnością pp. Abrahamowicz i Kramarz powinni naśladować ten przykład.

Zresztą rząd posiada aż nadto środków, aby ewentualnie wymusić zmianę prezydyum. Jednym z nich jest powołanie p. Abrahamowicza do Izby Panów. Innym środkiem byłoby zamknięcie niefortunnej 13 sesyi i niezwłoczne otwarcie nowej, co często praktykuje się na Węgrzech. Cała ta operacya trwa godzinę. Byłaby ona pożądana także z tego względu, że upadłyby wszystkie wnioski naglące i nie załatwione jeszcze skargi na dawnych ministrów. Ostatnia z nich upadła tylko 6 głosami. Nie można zatem wcale przewidzieć, do jakich ostateczności przy zmienionych okolicznościach mogłyby doprowadzić owe stojące jeszcze na porządku dziennym wnioski oskarżenia ministrów. Ugoda z Węgrami może przyjść do skutku jedynie na podstawie kompromisu pomiędzy prawicą a lewicą. Ale gdyby ten kompromis dopisał, możnaby tę sprawę załatwić w ciągu jednego dnia. W ostatecznym razie rząd ujrzy się zmuszonym rozwiązać Izbę i zarządzić ponowne wybory, czego nie mogą sobie życzyć ani młodoczesi, ani katolickie stronnictwo ludowe, a co i dla nas byłoby rzeczą przykrą.

Nowy rząd widzi się narażonym na ogromne, całkiem wyjątkowe trudności. Ale nikt nie zna ich dokładniej, jak bar. Gautsch. Jeźli więc już dziś niektórzy wróżą jego gabinetowi bardzo krótki byt, to nie przypisujemy takim proroctwom żadnego znaczenia. Aby nie sięgać pamięcią w dalszą przeszłość, przed dwoma laty powszechnie przewidywano, że gabinet hr. Badeniego będzie trwał bardzo, bardzo długo! Na odwrót zdarzyło się nieraz, że gabinet, któremu w kolebce wróżono rychłą śmierć, doczekał się nadzwyczajnej starości. Nie bawmy się więc w proroctwa, lecz liczmy się z faktami. Jest to „tylko“ gabinet... szefów sekcyi. Ale na parlamentarne ministeryum w Austryi nie zanosi się wcale. „Un grand ministère“, jak sławny epizodyczny gabinet Gambetty czasem znika z widowni o wiele wcześniej, niż gabinet urzędniczy.

Rozruchy w Czechach.

Stolica Czech, Praga, była wczoraj widownią ponownych rozruchów, o wiele groźniejszych, aniżeli przedwczorajsze. Udział w nich brały najniższe warstwy społeczeństwa, motłoch uliczny, to też nie były to już tylko demonstracye, ale rabunki, plądrowania sklepów i brutalne niszczenie cudzej własności. Już w godzinach przedpołudniowych były liczne zbiegowiska, a motłoch dopuszczał się wybryków, to też wojsko obsadziło najważniejsze punkty miasta, tudzież zagrożone budynki. Trzy bataliony piechoty i jeden szwadron kawaleryi przemaszerowały przez plac św. Wacława i królewskie Winohrady i rozpędziły zebrane tam tłumy. Po południu ekscesy przybrały większe rozmiary. W niektórych ulicach powybijano szyby we wszystkich domach, na których znajdują się szyldy niemieckie lub w których mieszkają żydzi. Wybito także szyby w bożnicy żydowskiej. Wielkie ekscesy były przed lokalem niemieckiego stowarzyszenia studenckiego „Germania“. Rozbito godło tego stowarzyszenia, wywleczono dwóch medyków Niemców i jednego z nich strasznie obito, drugi zdołał uciec. Pokaleczonego studenta zawieźli czescy koledzy na stacyę ratunkową, tłum chciał wedrzeć się do stacyi, i dopiero poseł czeski Forszt odwiódł go od tego zamiaru i ułatwił przewiezienie rannego do szpitala. W ulicy Szpitalnej napadnięto na gmach, w którym się mieści niemiecki instytut medyczny i poniszczono wszyskie instrumenta. W dzielnicy Josefstadt rabowano sklepy, należące do Niemców i żydów.

W Żyżkowie napadnięto na szkołę niemiecką i połamano wszystko, co wpadło pod rękę. W wielu domach wystawiano krucyfiksy, aby okazać, że to domy chrześcijańskie, w wielu sklepach zaś umieszczano czemprędzej godła i napisy czeskie, aby uwolnić je od zniszczenia.

Do policyi, która ekscedujących wzywała do rozejścia się strzelono z tłumu, wskutek czego policyanci dobyli szabel. Jeden z tłumu został ranny w rękę i aresztowany. Niemieckie gimnazyum na Starym rynku splądrowano. Wojsko i policya rozpędziły ekscedentów, którzy jeszcze splądrowali kawiarnię położoną naprzeciw ratusza, meble z niej powyrzucali na ulicę i ułożywszy w jeden stos podpalili. Straż pożarna ugasiła natychmiast ogień, który groził niebezpieczeństwem domom sąsiednim. Na wojsko rzucano kamieniami. Komendant jednego z oddziałów chciał dać do tłumu ognia, ale na prośbę komisarza policyi zamiaru tego zaniechał. W Żyżkowie wojsko dało ognia do tłumów napadających na fabrykę naboi. Dwie osoby padły trupem na miejscu, kilkanaście jest rannych.

Kontyngent wojska, użytego do tłumienia rozruchów musiano ustawicznie powiększać, tak, że podczas gdy w południe w akcyi brały udział trzy bataliony piechoty, wieczorem było ich aż dwanaście. Komendant placu jenerał Molnar wydał podobno surowy rozkaz, aby

---

2)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Tyle goryczy było w jego głosie, taki wyraz cierpienia na twarzy, żem stanął zdumiony.

— Co ci, Tadeuszu? — spytałem po chwili, — co ci jest? czy to zazdrość jakaś tobą miota, zapaleńcze? czy masz rzeczywiście jakiś ból poważniejszy, który ci doskwiera?

Ale Sieński powrócił do swej poprzedniej pozycyi i nie mówił nic.

— Tadeuszu! pamiętaj, żeśmy i krewni i przyjaciele, i że nietylko możesz, ale powinieneś mi się zwierzyć.

Milczał jednak.

— Ej! to chyba jakieś przywidzenia i mrzonki; pewnie masz za złe żonie, że pojechała rodziców odwiedzić w Warszawie i robisz dramat ze zwyczajnej historyi, panie chimeryku!

Jeszcze odpowiedzi nie było.

— Cóż tak milczysz uparcie? — rzekłem w końcu zniecierpliwiony, — dawniej, o ile pamiętam, byłeś nawet gadułą, a teraz nic z ciebie wydobyć nie można.

— Mylisz się, — rzekł w końcu, — od urodzenia zaniemiałem.

— Jakto od urodzenia?

— Bo ty myślisz, żem się urodził temu 38 lat, i bardzo się mylisz. Rzeczywiście było coś takiego, rodziłem się także, ale o ile wiem, moja matka miała lekki połóg, ja nie pamiętam, bym cierpiał. Także zachodzi ta różnica, żem się temu 38 lat rodził na jakimś mglistym planecie, o jakichś dziwacznych ludziach bardzo pięknych, bardzo dobrych. Z tego planety ziemię naszą, ziemię prawdziwą dostrzedz ledwie mogłem; zakrywały mi ją mgły i opary...

— Rozumiem, złudzenia! — przerwałem mu.

— Bynajmniej, — rzekł niecierpliwie. — Złudzenia, to rzeczy, które sami sobie wytwarzamy; ale to nie myśmy winni, gdy nas uczą, że dwa razy dwa jest osiemnaście. To nie złudzenia! to kłamstwo! oszukaństwo! fałsz!

Tak gwałtownie wymówił te słowa, że aż mu brakło oddechu. Zamilkł znowu, oparł głowę o poręcz fotela i patrzył w sufit.

— Cóż więc? — rzekłem w końcu, — miałeś mi mówić o tych urodzinach.

— A zatem, kochany Edwardzie — ciągnął Tadeusz, — wierzę teraz stanowczo w migracyę dusz, bom sam świadkiem, iż jednego dnia umarłem, potem cierpiałem strasznie jedną dobę, a nad ranem urodziłem się znowu i to niespełna temu rok. Mam na ziemi coś około jedenastu miesięcy, ale urodziłem się duży, z wąsami i brodą, więc nie dziw się, że połóg był ciężki i dla mnie.

— Jakże to było? — spytałem.

— Ale tak, tak, — odrzekł Tadeusz — miałem zupełnie wrażenie, żem się rodził na świat. Było jakieś dziwne szamotanie się całej mojej istoty; i chciałem się z tych więzów wydostać i znowu pragnąłem wrócić do poprzedniego stanu nieświadomości. I chciałem przejrzeć, i chciałem nic nie widzieć i o niczem nie wiedzieć.

— Nieraz z temi złudzeniami, — ciągnął, — jest nam dobrze, i chcielibyśmy w tych złudzeniach fałszywej ziemi pozostać; ale jakaś siła dziwna prze naprzód człowieka; jakaś mimowolna siła! Chce zobaczyć prawdę, koniecznie prawdę! chociaż ta prawda mu cierpienia sprawi.

— Ale co to za radość, gdy się skończy ta walka, gdy człowiek nowonarodzony wyciąga swe zbolałe członki, jak ziewa rozkosznie... — tu ziewnął na cały głos, i spać zmęczony, opadł znowu w głąb fotelu.

Milczeliśmy czas jakiś. Tadeusz oczy przymknął, miał twarz bladą i siedział nieruchomy. Chciałem z początku zrobić mu jakiś sarkastyczny docinek, ale widziałem tyle głębokiego smutku na jego twarzy, żem się wstrzymał. Zbliżyłem mój fotel do niego i kładąc rękę na jego kolanie, rzekłem łagodnie:

— Ale, jak widzę, Tadeuszu, chociaż tak zachwalasz ten błogi stan po urodzeniu, jednak żywot dalszy nie jest rozkoszą.

— Chwilowe przypadłości, choroby lekkie, — odrzekł obojętnie, nie otwierając oczu. Rysy jego tak się wyciągnęły, jak gdyby cierpiał katusze. Przypomniały mi się wówczas, gdym patrzył na niego, słowa Clarétie'go z jakiejś powieści, gdzie mówi, że: z niejednego członka naszego społeczeństwa w XIX wieku, można zdjąć doskonały obraz cierpień Chrystusa. Ogromna litość wstąpiła w moje serce i drżącym głosem rzekłem mu:

— Tadeuszu! ty musisz bardzo cierpieć; zwierz mi się, powiedz wszystko, co ci ciężyna sercu.

W okamgnieniu był na nogach, twarz jego rozweseliła się pozornie, przybrała zupełnie inny wyraz.

— Ja cierpię?! — zapytał wesoło — ale gdzieżtam! Rozmarzył mnie kominek, usypiałem i śniło mi się o tamtym planecie.

— No! we śnie, czy na jawie, gadaj mi zaraz wszystko; opowiedz urodziny, te nowe, i śmierć tamtą i wszystko, wszystko.

— Gdzietam opowiedzieć tak prędko! — rzekł, sięgnąwszy po zegarek, — już siódma.

— Wszakże dziś nie pojedziesz? — pytałem.

— Jeżeli nie dziś, to już jutro na wigilię nie zdążę, śniegu masy, wyboje... chyba, że ty mnie na wigilię zatrzymasz.

— Ale najchętniej, — odrzekłem zdziwiony tą propozycyą, — tylko myślałem, że będziesz wolał w domu... czy i twoje dzieci także w Warszawie?

— Co tam dzieci! — rzekł znowu gwałtowniej, — o nie nie dbam... a raczej dbam właśnie; wielka rzecz, że same z boną zjedzą wigilię; niech się przyzwyczajają; niech odwykną zawczasu od tych obyczajów tamtego mglistego planety... Opłatek! serce! uścisk rodziców! a po co to wszystko! Po co roztkliwiać ich serca? Niech się nie rodzą na ziemię takie duże jak ja, z wąsami, teraz im łatwiej póki maleńkie.

Chciałem protestować, ale zatrzymał mnie ręką.

— Widzisz, może dla mnie to jest przykro być w tym dniu bez dzieci, ale te sześcio- i pięcioletnie maleństwa nie zrozumieją tego bynajmniej; dostaną słodką zupę, słodkie gruszki, słodki kisielek i z tego będzie większa radość, niż z obecności taty, bądź pewny! A jak tego taty im kiedyś nie stanie, jak mąż poleci do Paryża na wigilię, to nie odczują bólu, ani najmniejszej przykrości.

— Więc zostajesz? — spytałem.

— Chcesz słuchać, to zostanę, ale pamiętaj, że to długa historya; ze trzy dni będę ci paplał, jak z książki.

— Tem mi przyjemniej, mój Tadeuszu! — odrzekłem, — słucham więc i słuchać będę cierpliwie, bądź pewny.

Usiadł naprzeciw mnie, już zupełnie wypogodzony na twarzy.

— Tylko jeszcze jeden warunek.

— Jaki? — spytałem.

— Nie napiszesz z tego, co ci powiem, powieści?

— Ależ przecie literatem nie jestem, żadnej powieści dotąd nie pisałem, — broniłem się.

— Kto u nas dziś nie literat? — odrzekł Tadeusz, — każdy chciałby psychologować piórem, a boję się dla ciebie samego.

— Ale dlaczego się obawiasz? — spytałem.

— Widzisz, jakbyś napisał, toby cię zjedli na stare lata. Nieszczególna śmierć!

— Jakto zjedli? ktoby zjadł?

— Ci, coby czytali.

— Dlaczego?

— Bo będę mówił prawdę, a u nas prawda nie w modzie; jeżeli piszą powieści, to chcą dowieść, że ktoś może na jednym palcu od ręki ustać przez godzinę na wysokim dachu.

— Więc cóż?

— Więc potrzeba przykładów takich; tego żądają, by powiedzieć dzieciom starszym i młodszym: „oto widzicie, jacy to sławni ludzie i wy bądźcie tacy!“ a te biedaki gramolą się całe życie na dachy i tłuką nosy.

— Cóż podług ciebie byłoby lepszem?

— Najlepszą rzeczą jest życiowa prawda; brać ludzi, a nie akrobatów i to jeszcze z Marsa lub księżyca, gdzie lżejsze powietrze. Prawda, chociaż nieraz zbyt naga!

— Mój kochany, — „la vérité n'est pas bonne à dire“, powiedział ktoś nie bez racyi, — przerwałem mu. — Życie już i tak brudne; jeżeli więc nie ocukrzymy go złudzeniami, czy nawet, jak mówisz, fałszem, to brud i brudne instynkty rozpanoszą się na dobre. Gdzież będzie hamulec?

(C. d. n.)

wojsko w wypadkach, przewidzianych w wojskowym regulaminie służbowym, bezwarunkowo strzelało do tłumów. Liczba rannych musi być znaczna. Stacya ratunkowa udzieliła pomocy 38 osobom ciężko pokaleczonym.—Matka panny Heinecke, pracującej w biurze telefonów, szła o 9 wieczorem po córkę, by ją odprowadzić do domu, tak się przeraziła widokiem ekscesów ulicznych, że dostała ataku apoplektycznego i umarła. Pewnego adwokata, który rozmawiał na ulicy po niemiecku, napadnięto, obito i opluto. Spokój jaki taki zapanował dopiero koło godziny 11 w nocy.

Także w Pilznie były ekscesy. Kilkutysięczny tłum zebrał się przed ratuszem, śpiewał narodowe pieśni czeskie i potłukł szyby w miejskiej sali gimnastycznej. Policya pałaszami rozpędziła ekscedentów, jednego raniła a mnóstwo aresztowała.

Tłum zebrał się ponownie przed ratuszem i domagał się wypuszczenia aresztowanych, a gdy temu nie uczyniono zadość, wytłukł okna w ratuszu i w innych gmachach publicznych.

O chwili obecnej.

*Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę *).*

Są czasy, w których trudno żądać szczęścia na wagę, na jaką w innych, spokojniejszych czasach mieć je można. Dość, gdy ma się początek jakowyś, który rozszerzać trzeba stosownem użyciem, jak blaszkę złota, która biciem nieskończenie rozciągnąć się daje.

Opinia u nas po niewczasie zwraca się do rzeczy, za jej sprawą podkopanych. W takiej opinii każą nam, na wzór starych egipcyan, cześć krokodyla, który zjada mięso, a nad kośćmi płacze.

Al. Wielopolski, 1835.

Są chwile w dziejach, które trzeba chwytać w lot—jak szczęście.

Wł. Spasowicz, 1877.

Warszawa, w listopadzie 1897.

Nieliczną, ale niezmiernie charakterystyczną grupę stanowią w Warszawie ludzie z duszą szlachetną, ale chorobliwie wrażliwą, gotowi do wielkich poświęceń, ale nie znoszący małych trudności i przeszkód, miotający się od jednej ostateczności do drugiej: od najbardziej różowych nadziei, do najczarniejszej rozpaczy. Taki „działacz" wymaga wyjątkowych dla działania warunków, sytuacyj dramatycznych, huku wystrzałów na wiwat czy na śmierć, — w życiu powszednim jest chwiejnym i bezradnym. „Gdyby to życie było pozmiatane", gdyby było pole do czynów nadzwyczajnych, ludzie tacy może okryliby się sławą i natchnęli powieściopisarzów i poetów, ale w zwykłych warunkach twardej i niewdzięcznej pracy, kiedy potrzeba równowagi i spokoju, są kulą u nogi. Sami przechodząc przez wszystkie katusze zwątpienia — zwątpieniem zarażają innych, wprowadzają zamęt i rozprzężenie we własnem stronnictwie.

Jednego z takich wrażliwców widziałem w ogniu akcyi sierpniowej. Krzątał się energicznie około zbierania składek, brał czynny udział w organizacyi przyjęcia. Na raucie w Zamku był zachwycony, ożywiony, cały pod wpływem słów „zaufania" które poczytywał za maximum tego, czego w danych warunkach osiągnąć było można. Mówił, że się stała rzecz wielka: roztajały lody, zawiązał się stosunek serdeczny między narodem a Monarchą, że praktycznych rezultatów tego historycznego momentu nie odrazu będzie można oczekiwać... Może to nawet i lepiej — dodawał — najważniejsze reformy muszą się odbywać na powolnej drodze prawodawczej, pośpiechby im zaszkodził.

Rozumiał dobrze, iż po akcyi przyjdzie reakcya, czyli po ożywieniu i uniesieniu musi nastąpić jutro odmienne, w którem przemagające nuty będzie zniechęcenie, że się odezwą urazowe ambicye, przytłumione nałogi, i odmienne poglądy. Ale to wszystko — mówił — na usposobienie nasze, na poglądy, na prasę wpływać nie powinno; skoro wszystko przetrwamy — zwyciężymy.

Widziałem go w kilka dni potem. Był nie do poznania, jak po ciężkiej chorobie. Ze słów, z całej postawy widać było, że robak pesymizmu toczy mu serce, że o własnych przeświadczeniach zapomniał zupełnie. Skąd ta zmiana? Może sam nie umiał. Jakiś półuśmiech szyderczy, jakieś chłodne słowo urodzonego pesymisty wytrąciły go z równowagi i oddały na pastwę bezradnym lękom i trwodze.

Dziś, przyjechawszy po kilku tygodniach do Warszawy, spotkałem go znowu, w samotnej alei ogrodu Botanicznego. Był silnie wzburzony.

— Byłem na pewnem zebraniu — mówił — gdzie dyskutowano o położeniu. Dyskusya była bardzo gorąca. Uciekłem aż tutaj, żeby się uspokoić. Drżę na samą myśl, jeżeli teraz, po tylu dowodach naszej lojalności, nic nam nie dadzą, albo z danием zwlekać będą. Co powiedzą nasi szowiniści? To woda na ich młyn. Dopiero zaczną przypiekać nas rozpalonem żelazem oskarżeń o zatracenie godności narodowej i t. p. Pan wiesz, że pomiędzy nami a nimi, między prawem a lewem skrzydłem, stoi w pośrodku tłum, jeszcze nie zupełnie przekonany, nawpół podejrzliwy, wierzący nam tylko na słowo. Jeżeli wkrótce, w terminie nie dalekim, nic nie otrzymamy, to na zawsze kresza „akcya ugodowa" pójść może na marne.

I chwycił się za głowę.

Starałem się go najpierw uspokoić, a następnie przekonać, że nie ma racyi. Usiedliśmy, a raczej ja usiadłem, a on zrywał się co chwila, słuchając niecierpliwie i w nerwowem rozdrażnieniu.

(Manifestacya warszawska.)

— W pańskiem postawieniu kwestyi — dowodziłem — tkwią dwa wielkie błędy zasadnicze. Zachowanie się Warszawy w dniu 30 sierpnia było nie sztucznie wypielęgnowaną demonstracyą, ani tranzakcyą handlową. Gdyby obrazki, którymi witano Cesarza Mikołaja II-go, wjeżdżającego bez eskorty i pod ochroną jedynie straży obywatelskiej, wśród niezliczonych tłumów polskich, miały być jedynie entuzyastyczną parafrazą zasady „do ut des" — nie zrobiłyby one tego wrażenia, ani tego skutku. Każdy, kto był wówczas w Warszawie i widział co się działo, przyznać musi, że w uniesieniu powszechnem nie było kalkulacyi, a tylko gorąca chęć ujrzenia i powitania tego, który przemówił do nas słowami miłości i sprawiedliwości. Po prostu, ale głęboko określił to wrażenie stary mieszczanin warszawski, który mi mówił: „Ja tam, proszę pana, nie polityku ję, nie rachuję, ale tak sobie myślę: musimy pokazać Cesarzowi, że potrafimy być wdzięczni, a resztę, to już Bogu zostawmy. Będzie, co Bóg da".

— Tak może mówić tylko prostak, który własnych uczuć zanalizować nie umie, ale nie człowiek polityczny, który wie, czego chce i do czego dąży. Czy pan możesz zaprzeczyć, że największą siłą, która i nas do działania i ten tłum do manifestacyi poruszyła, która się ujawniła w wielotysięcznych okrzykach „niech żyje!" była — Nadzieja?

— Ani myślę zaprzeczać, tylko sądzę, że nie należy mieszać pojęć: n a d z i e j a — to nie w y r a c h o w a n i e. I ci prostacy, których pan lekceważysz, mieli „nadzieję", tylko nie mierzyli swego entuzyazmu łokciem. I mieli racyę, bo na sztucznej, wymierzonej z góry i tylko na efekt obliczonej manifestacyi, każdyby się poznał. Zrobiła ona wielkie wrażenie nietylko dlatego, że była wspaniałą i poważną, ale i dlatego, że zrodziła się z u z n a n i a dla s p e ł n i o n y c h aktów i słów monarszej woli, że nie była pytaniem, oczekującem na odpowiedź, ale odpowiedzią na pytanie, nie zaofiarowaniem naszych uczuć na targ polityczny, ale ich naturalnym wykładnikiem. I dlatego właśnie w jej szczerość uwierzono.

— Tylko nie łudź się pan — mówił — że tak się patrzą nasi przeciwnicy. Takie tłómaczenie drażni ich i rani, widzą w niem obrazę godności narodowej...

— No, tego to już nigdy nie zrozumiem. Właśnie „anty-ugodowcy", jeżeli tylko godzą się z manifestacyą, jako ze „złem koniecznem" powinni trzymać się naszej charakterystyki oburącz, bo każda inna musiałaby być w ich pojęciu strasznem ryzykiem i przypominać „całowanie ręki, która się nie wyciąga"... Przecież ci panowie twierdzą uporczywie, że się u nas nie zmieniło nic...

— Pod tym względem nie bardzo się chyba mylą...

— Pomówimy i o tem, tylko skończmy najprzód z manifestacyą... Chcę Panu jeszcze dowieść, że nie była ona sztuczną robotą polityczną.

— Nie była sztuczną robotą? Trudno panu będzie tego dowieść! A cóż robiły komitety, delegaci, któryście rozpuścili w tyralierkę po całym kraju, a „komitet przyjęć", a „straż obywatelska" i t. d.? To nie robota i nie sztuczna?

— Nie nadużywajmy znaczenia słów! Była organizacya, któż temu zaprzeczy? Ale czyż pan przypuszczasz, że byłaby się powiodła, gdyby natrafiła na grunt niepodatny? Czy myślisz, że przy niechętnem lub obojętnem usposobieniu ogółu dałoby się nakłonić 45 poważnych ludzi do wstąpienia do komitetu, a 800 do uciążliwej i niewdzięcznej roli — zbierania składek? Czyby przy sztucznej agitacyi można było w ciągu paru miesięcy ściągnąć milion od 75 tysięcy ludzi, ze wszystkich stron kraju, we wszystkich warstwach społeczeństwa? Milion! łatwo wymówić, ale jakże trudno zebrać! Przejrzyj pan listy składek instytucyj dobroczynnych i użytecznościowych! Czy pan istotnie wierzysz, że pod hasłem „Schroniska" czy „Politechniki" można było tysiące poruszyć i cały kraj do składki wciągnąć? Nie, łaskawy panie! To nie sztuczna robota polityczna zebrała milion i urządziła manifestacyę narodową, jakiej Warszawa od lat trzydziestu kilku nie widziała. Źródła tych objawów szukać należy w patryotycznem poczuciu obowiązku, w rozumieniu, że to chwila historyczna że się ważą losy narodu, że tak żyć, jak dotąd, niepodobna, że, kiedy pomyślna chwila nadeszła, trzeba ten obowiązek spełnić. Każdy, co dawał składkę, rozumiał, że to nie zwykły podatek filantropii, ale rodzaj aktu i deklaracyi politycznej, do której przystąpić trzeba. (C. d. n).

*) Petersburski tygodnik *Kraj* przynosi nam w ostatnim numerze tę pracę wielkiej wagi, napisaną przez jednego z najwybitniejszych naszych pisarzy, ukrytego pod pseudonimem Piotra Warty. Czytelnicy nasi domyślą się jednak niezawodnie kto przy wszechstronnej, olbrzymiej wiedzy posiada pióro tak łagodne i styl tak spokojny, jasny, niedrażniący nikogo.

Z salonu sztuki.

W naszym salonie sztuki przy placu św. Ducha zaroiło się w ostatnich czasach od obrazów najróżnorodniejszego gatunku. Nadesłano mnóstwo płócien rodzajowych, portretów, studyów i takich, które nazywam tematowymi dla tego, że siła ich leży w koncepcyi tematów. Większa niż dotąd ilość tych ostatnich, wskazuje na pewien zwrot w malarstwie od wierności w oddawaniu natury do myśli i treści obrazów.

Jednym z najpierwej wystawionych, jest obraz Marka, zatytułowany „Wyrzuty sumienia". Przedstawia on człowieka leżącego twarzą do ziemi i przygniecionego trumną szklaną, z której wypada nań zielony trup młodej kobiety, przysuwającej pod nos zbrodniarza kwiat róży, również zielony. Winę owego człowieka przedstawia rana na piersiach kobiety, a kwiat róży w jej ręku jest „kwiatem grzechu" który kiedyś w chwilach używania był może pięknym i wonnym, a teraz stał się wstrętnym i cuchnącym. Myśl, niedość wyraźna pomimo nagromadzenia wielu szczegółów, zbyt jest płytką, ażeby mogła wynagrodzić słabe wykonanie obrazu. Przedewszystkiem zielony koloryt ciała kobiety i róży nie tłómaczy się wcale, a człowiek przygnieciony trumną nie ma w twarzy wyrazu przerażenia, lecz raczej głupkowatego zdumienia.

Drugim obrazem tematowym jest „Złoto" Urbana. Jest to tryptyk, którego część główna środkowa, przedstawia pogoń za złotem. Mnóstwo nagich ludzi tłoczy się i ciśnie w stronę, gdzie na wystającym cyplu skalnym siedzi demon i trzyma w ręku błyszczącą bryłę złota. Twarz tego demona spokojna i ironiczna, to najlepszy szczegół obrazu. Ludzie pędzący ku niemu, starający się wzajemnie sobie przeszkodzić, lub walczący ze sobą o dostęp do złota, są po większej części dobrze rysowani, ale mają w sobie wiele z pozy manekinów. Wyrazy ich twarzy powtarzają się, o ile widać te twarze, gdyż malarz poustawiał ich przeważnie odwróconych tyłem do widza, jakby się bał trudności, mogącej powstać, gdyby trzeba było malować tyle wyrazów twarzy. Prawa strona przedstawia chłopa wiejskiego, stojącego przy pługu zaprzężonym w dwa woły. Odwrócony plecyma do walki o złoto, zdaje się o niej nic nie wiedzieć. Ma to przedstawiać ciche szczęście człowieka, który oddany cichej pracy, nie doznaje niebezpieczeństw walki o złoto. Lewa strona obrazu ma w przeciwstawieniu do prawej przedstawiać zgubne skutki pogoni za złotem. Wśród nagich skał siedzi nagi starzec i tuli do siebie worek ze zdobytą bryłą złota. Dokoła niego pustka tylko zdala, po za jego plecyma zbliża się doń po cichu sine widmo śmierci. Oba te boki tryptyku podobnie jak środkowa część główna trzymane są w kolorycie nienaturalnie różowym.

Myśl zawarta w części środkowej jest tak jasna, że aż płytka. Gdyby nie było prawej i lewej strony tryptyku, możnaby walkę o złoto pojmować w najszerszem znaczeniu jako walkę o posiadanie. Ale boki, dokomponowane i domalowane prawdopodobnie później, ścieśniają ją do rozmiarów walki o pieniądz, którą nazywamy nieuczciwą, polegającą na podstępie i zdradzie. Złoto jako przedmiot posiadania byłoby jako źródło grzechu samo w sobie czemś obojętnem i tylko walka o nie mogłaby być czemś złem. Tymczasem tak jak jest, złoto samo jest grzechem. Chłopak wiejski o niem nie wie, więc jest szczęśliwy; starzec posiada je i ginie samotny i smutny jakby za karę, że to złoto posiada. Przytem nie wiadomo, jak należy pojmować stosunek poszczególnych części obrazu. Jeżeli chłopak wiejski jeszcze nie wie o złocie, to stanowi on pierwszą część obrazu; środek drugą, a starzec trzecią. Jeżeli jednak chłopak nie chce brać w walce udziału, to w takim razie prawa i lewa strona obrazu stanowią komentarze do części środkowej. Pomijając już to, że ani szczęście chłopca wiejskiego nie generalizuje skutków niebrania udziału w walce o złoto, ani starzec nie generalizuje skutków walki samej, części boczne psują raczej i mącą myśl zasadniczą obrazu niż ją wyjaśniają.

Z rodzajowych obrazów wybija się na pierwszy plan „Handlarz dywanów" p. Batowskiego. Wśród świetlanego pejzażu stoi wóz kupca ormiańskiego, a obok po prawej stronie ten kupiec pokazuje gromadce ludzi swój towar. Na typowej, czarniawej, wschodniej twarzy kupca maluje się wyraz pewnej dumy z tego, że na obliczach kupujących widzi zajęcie i zachwyt. W obrazie jest prostota kompozycyi, dobry rysunek, dużo światła i żywy koloryt. Razi mię tylko niejednolitość tego kolorytu, na który składa się cała masa plamek różnobarwnych, nie dość zharmonizowanych i nie zawsze się tłómaczących. To samo jest też prawdopodobnie powodem tego, że pejzaż ma mało powietrza a figury nie modelują się należycie.

„Poranek w izbie żydowskiej" p. Weina jest typem obrazu, w którym nawet najlepsze szczegóły nie zdołały stworzyć dobrej całości. Pod oknem stoi żyd i modli się, przy piecu gruba żydówka obiera kartofle, obok niej małe dziecko, z którem bawi się wyrostek siedzący na podłodze. Drugi wyrostek czyta przy stole jakąś książkę. Po całej izbie porozrzucano mnóstwo łup i rupieci. Każdy z tych szczegółów jest dobrze malowany, typy starego żyda, żydówki i dzieci są bardzo dobre, choć malowane cokolwiek surowo. Widać nawet w obrazie chęć stworzenia sobie trudności przez rozmieszczenie przedmiotów w dwóch światłach z rozmaitych kierunków. Mimo to obraz namalowany jest tak, że jako całość nie robi wrażenia, i z zadowoleniem można patrzeć tylko na szczegóły. P. Wein nie ma daru kompozycyi i harmonizowania szczegółów, które w naturze nigdy nie są oderwane od siebie tak, jak w jego obrazie.

W portretach pierwsze miejsce zajmują p. Kotowskiego portret dra S i portret p. L, obydwa dobrze malowane, nie stoją jednak na wysokości talentu p. Kotowskiego. Widziałem już tak dobre prace tego artysty, że na podstawie wystawionych obecnie nie potrafiłbym dodać nic nowego do tego, co już o nim powiedziałem. Z trzech prac p Pająkównej portret młodej kobiety w białej sukni świadczy o wielkim technicznym postępie tej artystki. Widać w twarzy przedstawionej w portrecie pani charakterystyczny u p. Pająkównej sinawoszary koloryt, który nie przyczynia się bynajmniej do podniesienia wartości jej prac, ale w portrecie tym wynagradzają go po części inne zalety, jak ułożenie, wyraz twarzy, a wreszcie i plastyka, która dotychczas u niej nigdy nie była tak dobrą. Studya portretowe pana Olpińskiego nie podobają mi się dla swej drewnianości i surowego bronzowego tonu, który u niego dominuje w karnacyi. Za to podobał mi się Fałata portret mężczyzny z długą ciemną brodą. Akwarela ta była wystawioną w pałacu sztuki, ale tam wydała mi się jakąś zimną i nienaturalną w kolorycie. Tu koloryt nabrał intenzywności i życia, co przy właściwej temu artyście technice sprawia, że portret ten można zaliczyć do najlepszych prac w tym gatunku.

To samo powiedzieć muszę i o reszcie tych obrazów, które z pałacu sztuki przeniesiono na wystawę przy placu św. Ducha. Pisałem już o nich kiedy należały do „Wystawy osobnej" i chcę tylko zaznaczyć, że niektóre z nich zyskały na tej dyslokacyi. „Sarkofagi" i „Chrystus" nabrały więcej plastyki.

Z reszty prac wystawionych w ostatnich czasach wyróżnia się mały pejzażyk p. Heleny L. Przedstawia on późny wieczór w jakimś parku. Koloryt terenu i nieba ma w sobie dużo sentymentu. Nastrój potęguje niepewność konturów właściwa przedmiotom widzianym w nocy, a wrażenie pewnego osamotnienia wywiera daleka latarnia z subtelnie zaobserwowaną czerwoną aureolą dokoła żółtego rdzenia świetlnego. — Nie tyle dobre, ile bardzo efektowne są pejzaże p. Harasimowicza, rzucające się w oczy pomarańczowym kolorem nieba i jego obrazu odbitego w bagienku. — Szare ale bardzo przyjemne w kompozycyi i wykonaniu są pejzażyki p. Grabińskiego, którego prace odznaczają się charakterystyczną jakąś prostotą i rzewnością wynagradzającą brak żywszego kolorytu. — Z grupki akwarel p. Stefanowicza zasługuje na wzmiankę dobra w wyrazie głowa Włocha.

Beatus Petrus Canisius.

(W trzechsetną rocznicę śmierci.)

Z dniem 21 grudnia upływa 300 lat od śmierci męża, dla którego czynów i nauki świat współczesny był z podziwem, a którego Kościół w uznaniu zasług i życia świątobliwego podniósł na swoje ołtarze. W dziele wielkiego odrodzenia, zainaugurowanego przez sobór Trydencki, odegrał Piotr Kanizyusz tak wybitną rolę, że imię jego zrosło się z właściwą reformacyą, jaka się dokonała w stosunkach Kościoła katolickiego. W uroczystych wiecach i tłumnych pielgrzymkach obchodzą rocznicę jego śmierci w pierwszym rzędzie Niemcy i Szwajcarzy, na których ziemi żył i działał,— wdzięczną i pobożną pamięcią święcą ją katolicy całej Europy, widząc w Kanizyuszu niestrudzonego bojownika za sprawę Kościoła, zagrożonego herezyą nowatorów 16 wieku. Błogich skutków działalności iście apostolskiej Piotra Kanizyusza doznała między innemi i Polska. Z listów do Cromera i Hozyusza przebija prawdziwie ojcowska troska o losy naszego Kościoła. Kiedy złe przybrało dalekie rozmiary, przybywa osobiście do Polski, by ratować wiarę katolicką od zachwaszczenia, które poczęło się coraz więcej szerzyć i zakorzeniać a nawet swoją wybujałością zagłuszać zdrowe nasienie.

Jeżeli za Zygmunta Starego nowinkarstwo religijne wciska się do nas cichaczem i na dworach możnych panów znajduje tajemne schronienie, a u duchowieństwa pobłażliwą toleracyę lub nawet posłuch, to za Zygmunta Augusta podnosi śmiało głowę i hardo domaga się praw dla siebie. Wichrzenia religijne zakłócają obrady sejmowe, sieją niepokój w sumieniach, osłabiają wiarę i karność kościelną. Wyłania się myśl wszystkim buntom wspólna, myśl wyłamania się z pod władzy prawowitej, z pod posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej i utworzenia kościoła narodowego. Łatwo było przewidzieć, że sejm za tą myślą pójdzie, a i król nie będzie zbytnio się jej sprzeciwiał. Dla zażegnania tak wielkiego niebezpieczeństwa, wysyła Paweł IV nuncyusza Mentuati'ego wraz z Kanizyuszem do Polski. Prędko poznaje Kanizyusz chwiejność króla, nieporadność i słabą wolę dostojników duchownych, szlachtę podzieloną i niepewną, — po drugiej stronie widzi rozpanoszoną zuchwałość i nieprzejednaną zaciętość odpadłych od wiary możnowładzców. W takich warunkach walka podjęta nie dawała wielkiej nadziei zwycięstwa. Kanizyusz jednak nie poddaje się zwątpieniu, lecz ufny w pomoc Nieba, dokąd razem z podległym jego prowincyalskiej władzy Zakonem w gorących modłach się zwraca, bierze się energicznie do dzieła, wznieca zapał w nielicznych szeregach obrońców praw Kościoła, pismami Hozyusza, które na wszystkie strony rozrzucić każe, wyświetla zaczepiane punkty, zyskuje nowych a silnych zwolenników i gorliwością swą doprowadza do tego, że nie zapadła na sejmie żadna uchwała antikościelna, nawet nie przeszło żądanie innowierców zwołania synodu narodowego dla przedyskutowania kwestyi religijnych. Zabiegi Kanizyusza uchyliły cios, którego ostrze w chwili sejmu Piotrkowskiego było najgroźniejsze. Wytężona praca Hozyusza w naprawie tego, co w ówczesnych stosunkach gwałtownej reformy potrzebowało, znajdowała wytyczny kierunek i pomoc w żarliwych i niezmordowanych usiłowaniach wielkiego szermierza w przywróceniu Kościołowi należnego jego posłannictwu stanowiska, wiernej jego celowi świętości. Jeszcze jeden, dla każdego Polaka wzruszający fakt łączy się z imieniem Kanizyusza: on to przyjął św. Stanisława Kostkę do zakonu i polecając go generałowi, dodaje: „nos de illo praeclara speramus". Nadzieje te nie do tego życia miały być przywiązane!

Nierównie więcej mają mu do zawdzięczenia kraje, na które głównie rozciągnął swoją działalność. Co w niej podziwiać trzeba, to tę wielostronną uwagę i baczność skonsolidowaną około jednego celu. Czy w uczonych prelekcyach z katedr uniwersyteckich czy w gorących i wymownych słowach z ambony, czy to w umiejętnej katechizacyi maluczkich, czy wreszcie w zdumiewającej rozmiarami korespondencyi, wszędzie wytężone ma oko na dobro Kościoła. Wszędzie okazuje stałość, zręczność, ton trafny i do każdorazowej sytuacyi zastosowany.

Takiego obrońcy i tak wprawnej ręki owe czasy szczególnie wymagały. Samo utrwalenie podstaw wiary miał sprowadzić jego katechizm, ale i tu trzeba było trafić w stronę właściwą. Umiejętnego systemu wyglądały koła uczone, szersze warstwy potrzebowały krótszego, ale jasnego pouczenia, dzieci wykładu prostego, dla ich rozwoju przystępnego. Wszystkich żądaniom umiał odpowiedzieć jak nikt inny. Jakoż jego katechizm w tych różnych kształtach nietylko dał silną broń katolikom w walce z protestantami i ich katechizmem Lutra, lecz stał się formą, jaką nauka wiary przez następne wieki zachowała. Sposobem ujęcia najgłębszych prawd wywołuje i dziś uznanie nawet w sferach protestanckich.

Wielostronnym kierunkom zbożnej jego pracy dał podniosły wyraz następca Piusa IX, przez którego Kanizyusz w poczet błogosławionych został zaliczony, obecnie z chlubą kierujący nawą Kościoła Papież Leon XIII w encyklice wystosowanej do biskupów Niemiec, Austryi i Szwajcaryi (dat. 1 sierpnia 1897). Prócz hołdu oddanego życiu i czynom wielkiego „Apostoła Niemiec", z wysokości Stolicy Piotrowej padły słowa, które na dzisiejsze czasy i prądy niezwykłą mają doniosłość.

Cały list okólny jest jakby potężnym głosem surmy, nawołującej do pielęgnowania nauk. „Zbroja umiejętności" jest dziś niezbędna w obronie sprawy katolickiej. „Różne siły muszą być w pogotowiu do odparcia ataku, posterunki muszą być naprzód obsadzone, aby broń, którą źli usiłują zniszczyć wszelki związek między Bogiem a ludźmi, z ręki im wytrącić". Żadnego posterunku nie można zostawić nieobsadzonym, bo „dłużnikami jesteśmy zarówno uczonych, jak prostaczków". Nauka ta nie ma poprzestać na teoretycznem odosobnieniu się, ale wejść powinna w usługi i potrzeby społeczeństwa. Szczególniejszą troskę poświęcić trzeba szkole. Ta powinna być tylko wyznaniową. Nie ma ograniczać się na samem uczeniu religii, ale duch szczery katolicki ma przeniknąć całą naukę szkolną i to tak w obrębie szkoły ludowej, jak i szkół średnich i wyższych. Ci w pierwszym rzędzie, którzy są powołani na kierowników nauki młodzieży, stać muszą na wysokości, którą im umiejętność wskazuje, — ruch naukowy szeroką falą ma objąć wszystkich, którzy występują w obronie wiary i katolicyzmu. Wobec dzisiejszej obojętności dla nauki w stosunku do wiary, podniesienie tej strony nadaje encyklice znaczenie ogólniejsze, trafia w ducha i potrzeby czasu. Dowodem tego szeroka dyskusya, która powstała za granicą nawet w kołach protestanckich i liberalnych. U nas krótkie ale głębokie uwagi poświęca jej ks. Ledóchowski (*Przegląd powszechny*, wrzesień 1897), z którym chętnie w życzeniu się łączymy: „Żywić można nadzieję, że głos ten papieski roznieci i spotęguje życie naukowe wśród katolików".

Dr. Wincenty Śmiałek.

Z izby sądowej.

Stanisławów 30 listopada.

(Morderstwo).

Dmytro Wołoczyj z Kosmacza pod Sołotwiną, znanym był we wsi pijakiem. Rozwiązłe jego życie i awanturnicze usposobienie, skłoniły teścia jego Stefanyszyna do wyprowadzenia się z wspólnej zagrody, którą przez lat 18 zajmywali. Sprzedał więc połowę swojej realności niejakiemu Iwanowi Maślijowi, który sprowadził się do nowo nabytej realności, lecz wkrótce żałował tego, Wołoczyj bowiem ciągle wywoływał sprzeczki i kłótnie. Pewnego dnia wszedł Maślij do chaty Wołoczyja, ażeby się umówić co do kupna części ogrodu. Skoro go Wołoczyj ujrzał, chwycił za strzelbę i strzelił doń bez wszelkiego powodu. Kula zraniła Maślija w twarz. Obaj chwycili się za bary i poczęli ze sobą walczyć. Przy pomocy syna swego Petra wyparł Wołoczyj Maślija na podwórze i tam tak długo go okładali polanami, iż ten wskutek ran życie zakończył. Po dokonaniu morderstwa zabrał Dmytro z za pasa Maślija pugilares z pieniędzmi, część gotówki ukrył w domu, resztę zaś zabrał ze sobą i poszedł do karczmy. Pił długo, wreszcie usnął w sieni. Wieść o morderstwie szybko się rozbiegła po wsi. Żandarmerya aresztowała Wołoczyja, który przyznał, iż strzelił do Maślija w obawie, iż go Maślij chce siekierą zabić. Zeznania świadków jednomyślnie obciążyły Wołoczyja, trybunał więc na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał go na k a r ę ś m i e r c i przez powieszenie, zaś syna jego Petra za udział w zbrodni na 3 lata ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 2 grudnia.

Nowi ministrowie. Nowy minister finansów Dr. B ö h m v. B a w e r k dwukrotnie już pracował w tem ministeryum. Dotychczasowa jego karyera jest następująca: Po ukończeniu studyów prawniczych, mając lat 21 wstąpił jako praktykant do służby skarbowej, wkrótce jednak chcąc uzupełnić swe wykształcenie naukowe, wziął urlop i udał się do Heidelbergu, gdzie słuchał wykładów głośnego ekonomisty Kniesa, którego był zawsze wielkim wielbicielem Sam napisał dwutomowe dzieło pt: „Historya i krytyka teoryi procentu od kapitału" tudzież „Pozytywną teorya kapitału". Z prac tych widać, że Dr. Böhm jest zwolennikiem niskiej stopy procentowej Powróciwszy ze studyów za granicą, habilitował się Dr. Böhm jako docent na uniwersytecie wiedeńskim, a w r. 1884 został zwyczajnym profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie w Insbruku. Posadę tę zajmował przez lat pięć, poczem powołany został jako radca ministeryalny do ministeryum finansów; pracował tam wiele nad ułożeniem projektów reformy podatkowej, która następnie znacznie zmieniona przez parlament, stała się ustawą i obowiązywać będzie od 1 stycznia 1898. Stosunkowo bardzo prędko awansował Dr. Böhm na szefa sekcyi i zawiadywał działem podatków bezpośrednich. Po upadku koalicyi, został Dr. Böhm ministrem finansów w prowizorycznym gabinecie hr. Kielmansegga i piastował ten urząd od 1 czerwca do października 1895. Trudno wydać sąd o tem, czy był dobrym, czy złym ministrem, gdyż nie miał sposobności okazać swych zdolności w tym względzie. Gdy powstał gabinet Badeniego, musiał Dr. Böhm ustąpić i został prezydentem senatu w trybunału administracyjnym. O ile wiadomo, Dr. Böhm wyrażał się niejednokrotnie, że nie zgadza się z akcyą Dra Bilińskiego w sprawie ugody z Węgrami i z jego nowym sposobem układania budżetu, nie wiadomo tylko, czy Dr. Böhm ma jakiś własny lepszy sposób. — Nowy minister finansów ma obecnie lat 46.

Minister kolei żelaznych D r. W i t t e k ma obecnie lat 53. Fachowej znajomości spraw kolejowych nikt nie może mu odmówić. Zarówno w ministerstwie handlu, jak i w ministerstwie kolei żelaznych bronił zawsze gorąco zasady upaństwowienia kolei. Z prywatnemi towarzystwami kolejowemi toczył nieraz zacięte spory, i nieraz został pokonany, ale też nieraz zwyciężał. Ma wielu zwolenników ale też i wielu nieprzyjaciół. Przeszłość jego wskazuje na to, że gdyby utrzymał się dłużej na zajętem obecnie stanowisku, dążyłby niezmordowanie do dalszego upaństwowienia kolei prywatnych w Austryi.

Minister handlu Dr. Ernest K ö r b e r jest synem majora i kształcił się w „Teresianum" razem z br. Gautschem. Przez długi czas był szefem biura prezydyalnego w ministeryum handlu. Jest to prawdziwy typ urzędnika, prezydyalisty. Nie ma żadnych godzin urzędowych; gdy potrzeba, siedzieć będzie w biurze i przez całą noc. W ministeryum handlu znał wszystkie ważniejsze „kawałki" urzędowe. Wypracował on plan organizacyi kolei państwowych, lawirując zręcznie między zasadą centralizacyi a decentralizacyi, przez co nie naraził się zbytnio ani centralistycznym, ani autonomicznym posłom. Przez kilka miesięcy po objęciu przez Dra Bilińskiego teki ministeryalnej, zawiadywał kolejami państwowemi, poczem został szefem sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych. W parlamencie ma wielu osobistych przyjaciół. — Jest on w tym samym wieku, co br. Gautsch, ma bowiem 47 lat.

Minister rolnictwa hrabia Artur B y l a n d t-R h e i d t jest najmłodszym członkiem gabinetu, ma bowiem 43 lat. Dotychczasowa karyera jego jest czysto-biurokratyczna. Był w kilku miejscach na Morawie starostą, w r. 1892 powołany został do ministeryum oświaty, szefem sekcyi został dopiero w roku bieżącym. W pracach ustawodawczych na polu ekonomicznem nie brał dotychczas żadnego udziału, nikt także nie wie, czy zna się dobrze na rolnictwie.

Minister oświaty hr. B a i l l e t L a t o u r ma lat 49, był dawniej urzędnikiem w tem ministerstwie, następnie jako radca namiestnictwa był referentem spraw szkolnych w Dalmacyi; doskonale włada językiem włoskim i kroackim. W roku 1885 powrócił do ministerstwa oświaty, a w roku 1894 został szefem sekcyjnym W polityce jest zwolennikiem zasad konserwatywnych.

Dr. Ignacy R u b e r, nowy minister sprawiedliwości, jest synem em. radcy dworu. Przeszedłszy najniższe stopnie karyery sądowej został w roku 1877 przydzielony do jeneralnej prokuratoryi a szefem sekcyjnym w ministerstwie sprawiedliwości został dopiero w roku ubiegłym. — Jest on autorem kilku głośniejszych rozpraw w dziedzinie prawniczej. Ma lat 52.

W Tow. politechnicznem wygłosił wczoraj prof. Franciszek Dobrzyński dalszy ciąg swego odczytu „O oświetleniu", którego myśli przewodnie poniżej podajemy. — Kwestya oświetlenia zawarta jest w tych dwóch warunkach: po pierwsze należy oznaczyć cyfrowo, jak mocne oświetlenie potrzebne jest w poszczególnych wypadkach; po drugie należy umożliwić dokładne mierzenie natężenia rozmaitych źródeł światła (lamp elektrycznych, gazowych itd.). W świecie naukowym siłę oświetlenia mierzy się

jednostką zwaną „świeco-metrem“. Rzecz tę należy pojmować w następujący sposób: W przestrzeni zupełnie ciemnej zapalmy świecę stearynową o pewnej ściśle oznaczonej grubości czyli t. zw. „świecę normalną“. Oczywiście oświetlenie nie będzie jednostajne w całej przestrzeni, lecz im bliżej świecy tem będzie jaśniej, a im dalej od świecy tem ciemniej. Stańmy tedy w odległości jednego metra od świecy. Stopień jasności, który teraz oczom naszym się przedstawia, nazywa się świeco-metrem. Przy oświetleniu równającem się jednego świeco-metrowi z trudnością jeszcze można czytać. Jako minimum oświetlenia dla hygienicznego czytania podają uczeni 10 do 15 świeco-metrów, to znaczy, że potrzeba takiego światła, jakie będziemy mieli w odległości metra, jeżeli zapalimy 10 do 15 świec stearynowych; czytanie zaś tak dogodne jak w dzień wymaga 50 świeco-metrów. Dla ulic żądają jednego świeco-metra. — W Paryżu ulice mają oświetlenie 0.43 do 1.6 świeco-metra.

Porównywanie natężenia poszczególnych źródeł światła czyli t. zw. fotometrowanie w praktyce nie przedstawia poważnych trudności, jak długo chodzi o światła jednobarwne. Inaczej rzecz się ma przy różnobarwnych źródłach światła, jak np. światło elektryczne i światło świecy stearynowej; trudności, jakie napotyka fotometrowanie różnobarwnych źródeł, nauka dotychczas nie zdołała usunąć. Prócz tego jeszcze jedna rzecz uwzględnioną być musi. Oto różnobarwne źródła, mające jednakowe natężenie objektywne (np. tyle a tyle świec normalnych) mimo to mają nierówną w a r t o ś ć, t. zn., że przy jednem łatwiej możemy czytać, niż przy drugiem. Rzecz ta ma bardzo doniosłe znaczenie dla przedsiębiorców, którzy miasto oświetlają, albowiem w pewnych wypadkach używanie niebieskiego światła dałoby większe oszczędności, w innych znowu żółtego.

W pierwszym odczycie prelegent teoretycznie wyłuszczył te kwestye i podał własne pomysły, zmierzające do usunięcia wspomnianych wyżej trudności. Słuchacze prosili wówczas prof. Dobrzyńskiego, ażeby prelekcyę swą uzupełnił w trzech kierunkach, mianowicie, ażeby podał, jakie są wyniki badań nad temi kwestyami uczonych zagranicznych, następnie ażeby przedstawił praktyczne wnioski w odniesieniu do stosunków lwowskich, w końcu ażeby podał własnego pomysłu sposoby obliczeń, którymi mogliby się posługiwać przedsiębiorcy oświetleń. Wczoraj prof. Dobrzyński uczynił zadość prośbom swego audytoryum co do punktu pierwszego, streszczając badania fizyków francuskich Crova i Macé de Lapinay, tudzież uczonych niemieckich, pracujących w „Physikalische Reichsanstalt“ w Berlinie. Wykazał mianowicie, że uczeni ci tylko jedną częścią kwestyi w mowie będących się zajmowali; wymyśleli oni wiele metod umożliwiających fotometrowanie różnobarwnych źródeł światła, ale prelegent udowadnia, że właściwa trudność, jaka w tej mierze zachodzi, została przez te metody tylko zamaskowaną, nie zaś pokonaną.

Dalszych punktów nie mógł p. Dobrzyński dotychczas załatwić, gdyż choroba nie pozwoliła mu robić odnośnych pomiarów w mieście Lwowie, jakoteż ukończyć prac swych nad wspomnianymi nowymi sposobami obliczania natężenia i wartości światła.

Po skończeniu odczytu słuchacze wyrazili prof. Dobrzyńskiemu w serdecznych wyrazach wdzięczność za udzielenie im tylu cennych wiadomości; wszyscy z wielkiem zainteresowaniem oczekują wyników dalszych badań p. Dobrzyńskiego na tem polu.

Odznaczenia. Cesarz nadał naczelnikowi zarządu salinarnego w Kałuszu, radzcy górniczemu Edmundowi Mümlerowi, tytuł i charakter starszego radzcy górniczego. — Leon Rakwicz, prezydent senatu w najwyższym trybunale w Wiedniu, otrzymał przy przejściu na emeryturę krzyż komandorski orderu św. Szczepana.

Pomniki Śniadeckiego. Z okazyi uroczystości odbytych ostatnimi dniami na cześć Jędrzeja Śniadeckiego i wzniesienia wielkiemu uczonemu pomnika we Lwowie, warto przypomnieć, że trwały hołd zasługom Śniadeckiego złożono już przed trzema laty w siedzibie naszej najstarszej instytucyi naukowej, w Krakowie. Tam to bowiem w r. 1894 w parku dr. Jordana wzniesiono piękny marmurowy biust Jędrzeja Śniadeckiego, ufundowany przez znanego i zacnego filantropa, dr. Henryka Jordana, a wykonany przez artystę rzeźbiarza, Korpala. W Galicyi zatem ma Śniadecki już dwa pomniki. Na cmentarzu w Horodniku na Litwie, gdzie Śniadecki spoczywa, wznosi się pomnik marmurowy, ufundowany przez syna. W Wilnie za rogatką ostrobramską w r. 1838 usypała młodzież uniwersytecka własnemi rękami kurhan, zwany przez ludność okoliczną Andrzejowskim. Wreszcie w kościele w Żninie znajduje się od roku 1866 tablica, poświęcona pamięci Jana i Jędrzeja Śniadeckich.

Wieczory świętomikołajskie odbędą się w niedzielę dnia 5 bm.: w Kole literacko-artystycznem, w Kasynie miejskiem, w Towarzystwie strzeleckiem i w „Gwieździe“.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Drohobycza na jedno stypendyum w kwocie 140 zł. z „miejskiej fundacyi stypendyjnej Drohobyckiej II“ dla ubogich synów mieszkańców Drohobycza, uczęszczających na politechnikę lub do wyższych szkół realnych w kraju. Termin do końca bm. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela filologii klasycznej z językiem wykładowym polskim dla gimnazyum w Złoczowie. Termin do 20 bm.

Powiatowy wiec ruski odbędzie się dnia 13 bm. w Drohobyczu dla omówienia kwestyi wyborów do rad gminnych, podziału Galicyi i zniesienia patronatu.

Niepowodzenie konkursu. *Kuryer Warszawski* donosi, że rozpisany przezeń konkurs na popularny życiorys Mickiewicza nie przyniósł rezultatu, gdyż z nadesłanych prac żadna nie kwalifikuje się do druku ani na nagrodę nie zasługuje.

Ruscy radykali a lewica. Prowodyrowie ruskich radykałów, dr. Okuniewski i ks. Taniaczkiewicz oświadczają publicznie, że „w imieniu narodu ruskiego“ solidaryzują się z lewicą w jej walkach ze stronnictwami prawicy.

Okradzenie poczty. Z wozu pocztowego, jadącego z Żółtaniec do Lwowa, zaginął worek z przesyłkami pieniężnemi wartości 1500 zł. Aresztowano pod zarzutem popełnienia tej kradzieży pocztyliona.

Nóż honorowy. Studenci uniwersytetu niemieckiego w Pradze ofiarowali swemu bohaterskiemu profesorowi, posłowi Pferschemu, srebrny nóż na pamiątkę jego wystąpienia z nożem w parlamencie.

Otwarcie i poświęcenie nowo kreowanego urzędu podatkowego odbyło się uroczyście dnia 28 z. m. w Podwełoczyskach.

Uiszczanie podatków. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie, dozwalające uiszczać podatki i należytości stemplowe za pośrednictwem pocztowych kas oszczędności we wszystkich urzędach pocztowych w Austryi.

Raut dziennikarski. Program produkcyi instrumentalno-wokalnych na raucie prasy w dniu 4 grudnia b. r. przedstawia się niezwykle interesująco. I tak panna Kamilla Gąsiorowska odegra „Melodye cygańskie“ Sarasattego, pan Teodor Pollak wykona „Transkrypcyę“ Schuberta tudzież „Rapsodyę XII“ Liszta, zaś pani Jadwiga Camillowa odśpiewa „Pieśni“ Galla, oraz Niewiadomskiego. Jeżeli nadto wymienimy Moniuszkowskie „Pieśni“ w interpretacyi dra Szulisławskiego, oraz produkcye chóralne „Echa“, to całość programu, ułożoną przez p. Stanisława Niewiadomskiego, nazwać chyba wypadnie wielce udatną. Produkcye rozpoczną się z uderzeniem godziny dziesiątej w wielkiej sali ratuszowej.

Loże, urządzone na galeryi drugiej, (na cztery osoby) w cenie 20 złr. są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 28 listopada 1897, wybierając przewodniczącym Dra Wacława Domaszewskiego, zastępcą p. Mikołaja Krasuckiego. a członkami Wydziału administracyjnego: pp. Antoniego Mańkowskiego, Dra Tadeusza Skałkowskiego i Ferdynanda Grossa. Następnie wybrani zostali: sekretarzem Zarządu p. Leopold Baczewski, jego zastępcą p. Tadeusz Zima, a członkami komisyi rewizyjnej pp. Leopold Baczewski, Dr. Mikołaj Federowicz i Dr. Hubert Wiglitzky. Wreszcie, do wydziału zarządzającego funduszem pensyjnym urzędników i sług Zakładu, wybrano na rok 1898 z członków Wydziału administracyjnego Zakładu pp.: Antoniego Mańkowskiego, Dra Tadeusza Skałkowskiego i Ferdynanda Grossa.

Wystawa obrazów od dnia dzisiejszego otwartą jest także wieczorem przy oświetleniu od godziny 5 do 8; w dzień od godziny 10 do 4 po południu.

Katastrofa kolejowa pod Tłuszczem. O strasznym wypadku, który wydarzył się onegdaj na stacyi Tłuszcz w pobliżu Warszawy, dochodzą następujące bliższe szczegóły. Około godz. 6 rano, kiedy jeszcze było zupełnie ciemno, przybył na tę stacyę pociąg osobowy, dążący z Petersburga do Warszawy. W pociągu tym okazał się brak miejsc, wskutek czego naczelnik stacyi polecił doczepić jeszcze jeden wagon klasy 3-ciej. Podróżni, mający tam zająć miejsce, wysiedli właśnie z przepełnionych wagonów i spieszyli na tył pociągu, gdy w tem wśród ciemności ujrzeli już niedaleko na tych samych szynach dwa czerwone światła lokomotywy jakiegoś nadjeżdżającego pociągu. Był to pociąg towarowy, który w skutek błędnego ustawienia zwrotnicy przez zwrotniczego stacyi Tłuszcz, wjechał na tę samą linię, co pociąg osobowy. Maszynista kierujący pociągiem towarowym był na tyle nieostrożnym, że nie zwolnił biegu lokomotywy jeszcze przed przybyciem na tę stacyę, jak to był powinien uczynić według obowiązującej instrukcyi, lecz pędził całą siłą pary, i dopiero w ostatniej chwili spostrzegłszy niebezpieczeństwo, dał kontrparę; było już jednak za późno. Rozległ się huk i trzask ogłuszający. Lokomotywa pociągu towarowego wbiła się literalnie w trzy końcowe wagony pociągu osobowego i zdruzgotała je na szczątki. Chociaż ostatni wagon pusty jeszcze, przyczynił się do częściowego przynajmniej osłabienia impetu lokomotywy, to przecież siła uderzenia była tak wielką, że ocalone wagony popchnięte wraz z lokomotywą pociągu osobowego, potoczyły się o kilkanaście sążni naprzód od stacyi

Zaledwie ucichło echo druzgotu, rozległy się przerażające jęki ofiar. Służba stacyjna i pasażerowie, którzy jeszcze nie zdążyli wsiąść do przyczepionego wagonu rozbitego, podążyli z ratunkiem. — Dzień zaledwie zaczął świtać. Mrok szary spowijał scenę tragedyi. Zanim więc przyniesiono latarnie, nic na razie w tem rumowisku nie można było rozpoznać. Dopiero przy świetle latarni ukazał się widok, grozą przejmujący. Ci pasażerowie, którzy ocaleli, lub ponieśli tylko lekkie potłuczenia, wyskakiwali z wagonów, oszołomieni, prawie nieprzytomni z przerażenia.

Z dwóch wagonów, rozbitych doszczętnie, (oprócz trzeciego pustego) wydobyto 11 zabitych i 22 ciężko rannych pasażerów. Są to przeważnie ludzie ubodzy, drobni handlarze i przekupnie, oraz robotnicy. Reszta pasażerów, którzy zajmowali owe wagony w liczbie niespełna 50, uratowała się. Rannych, po udzieleniu doraźnego opatrunku w Tłuszczu, przywiózł do Warszawy pociąg osobowy, jadący z Petersburga; w drodze umarła z pośród nich jeszcze jedna osoba, tak, że liczba zabitych ofiar wynosi ogółem 12. Oto lista ich nazwisk: Mendel Prawda, Moszko Liw, Gelbord czy Helbordt, Icek Geyer, Abraham Szorszer, Emilia Król, Chaim Goldberg; prócz tego jeszcze 4 osoby, których nazwiska dotychczas jeszcze nie są wiadome, między niemi żydówka z dzieckiem, które całkiem zmiażdżone zostało.

Zwrotniczy, który w chwili nadejścia pociągu towarowego odszedł ze swojego stanowiska na peron, aby tam coś zarobić podawaniem pakunków do wagonów, na widok katastrofy umknął i dotychczas go nie odszukano.

Odczyt. Wczoraj odbył się w wielkiej sali ratuszowej odczyt p. Korosteńskiego na temat „Socyalizm i kwestye socyalne“. Prelegent stanąwszy na stanowisku objektywnem, podniósł te pierwiastki socyalizmu, które w nim są dobre, t. zn. dążenie do polepszenia bytu, potępił zaś te, które w sposób gwałtowny chciałyby zaprzeczyć istnieniu prawd wiary, idei odrębności narodowej, rodziny itd. Na ostatnich wypadkach wykazał prelegent jak socyalizm, który w programie swoim wypisał międzynarodowość, powoli siłą rzeczy nabierać zaczyna charakteru narodowego, stając się czeskim w Czechach, niemieckim w Niemczech itd. Praca socyalna, zdaniem prelegenta powinna się odbywać drogą ewolucyi, a nie rewolucyi, t. zn. że należy dążyć do materyalnego polepszenia bytu wszystkich klas nie gwałtownymi środkami, lecz uwzględniając wszystkie te czynniki, które działają w obecnem życiu społecznem, a do których przedewszystkiem należy religia, narodowość i rodzina. Tylko taki proceder, nazwany przez prelegenta ewolwizmem, może prowadzić do urzeczywistnienia tych żądań, które sobie postawiła praca na polu społecznem. W tym celu radzi prelegent założyć we Lwowie Towarzystwo na wzór niemieckich Vereinów dla kwestyi społecznych, którego zadaniem byłoby te kwestye wyjaśnić i praktycznie je urzeczywistniać.

Drugi punkt programu stanowiło objaśnienie wynalazku Hofmanna, zwanego *Telescriptor*, czyli maszyny do pisania na odległość. Aparat ten składa się z dwóch zwyczajnych maszyn do pisania, ustawionych na dwóch oddalonych punktach. Przy każdej z nich znajduje się osobny przyrząd zegarowy, który sprawia, że prąd elektryczny, równocześnie można otwierać lub zamykać na obu maszynach. Oprócz tego prądu liniowego, znajduje się przy każdej maszynie prąd lokalny, który sprawia, że przy zamknięciu prądu przez pociśnięcie klawisza, odpowiadającego pewnej literze na jednej maszynie, odciska się na drugiej ta sama litera, którą pociśnięto na pierwszej. W ogóle mechanizm ten podobnym jest w swojej istocie do znanego już aparatu Hugesa, używanego w urzędach telegraficznych, a ma tę korzyść, że nie wymaga tak jak tamten, długiego ćwiczenia, zanim się nabędzie wprawy w używaniu go.

Wieczór zakończyło przemówienie p. Stecki który podziękował zgromadzonym za przybycie na odczyt imieniem Tow. wzaj. pomocy drobnych kupców i przemysłowców.

Pojedynek szachowy między polskim mistrzem gry szachowej Janowskim a berlińskim szachistą Walbrodtem, skończył się zwycięstwem Janowskiego, który wygrał 5 partyi na 8 wogóle granych. Stawka wynosiła 1000 mk.

Wiele obiecującym młodzieńcem jest niejaki Józef Salzman, liczący lat 16, zamieszkały przy ul. Słonecznej l 29. Podczas sprzeczki ze swoją siostrą Salką, dobył on dziś rano scyzoryka i zadał jej dwa cięcia w szyję. Rany nie są ciężkie. Salzman dokonawszy tego bohaterskiego czynu a la Pfersche, umknął.

Zmarli. W Jarosławiu Aleksander Oskar Hugo Bohuss de Béharfalva aptekarz, ojciec artystki sceny lwowskiej, p Ireny Bohussówny, w 58 r. życia. — W Paryżu Henryk hr. Lanckoroński, syn Antoniego hr. Lanckorońskiego i Ewy z hr. Męcińskich, oficer wojsk polskich z roku 1830, a w latach 1870-1871 żołnierz armii francuskiej. — We Lwowie dr. Karol Lehmann, emer. starszy radca sądowy, w 97 roku życia; Tekla Dąbkiewiczowa, wdowa po sekretarzu namiestnictwa.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2, w poł. +2 R., Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

W salonie. Rozmowa toczy się o literaturze.

P a n i. Jedno mnie w powieści Sienkiewicza uderza; mianowicie, że tak późno bohatera wprowadza. Już rozpoczęłam trzeci tom, a jeszcze z *Quovadisem* samym się nie spotkałam. (*Smigus*).

Myśli.

Świat jest pełny łapek na myszy. To też staraj się nie być myszą, ale kotem, a dobrze na tem wyjdziesz.

Wielką umiejętnością życiową jest stosowanie energii tylko wtedy, gdy tego potrzeba. Niestety, jakże często używamy całej siły pięści do wbijania szpilek w poduszeczkę!

Nieco przerobione przysłowie: całe morze przepłynął, a w sidłach ładnej kokietki zginął.

Nabycie cierpliwości jest sztuką bardzo trudną: kobiety nauczyć się jej nie mogą, ale uczyć jej podejmują się z łatwością.

Znacie anegdotkę o dwóch kotach, które gryzły się tak zawzięcie, że tylko dwa ogony pozostały. Śmialiście się z niej? Prawda? A jednak co dziennie dzieje się to samo, tylko, że walka nazywa się — konkurencyą.

Nie buduj zbyt wysokiego muru naokoło twego domu, bo gdy złodzieje dostaną się do mieszkania, sąsiedzi twoi z trudnością będą mogli biedz na ratunek.

Dla idącego na spacer dla przyjemności, każda droga jest prostą.

Zgubiony pierścionek złoty może właściciel odebrać sobie u Przełożonej Sióstr Miłosierdzia, ul. Teatyńska l. 1.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek po raz drugi „Wesołe kumoszki z Windsoru“. Jutro w piątek „Małka Schwarzenkopf“. W sobotę po południu „Damy i huzary“. W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru“. W niedzielę po południu „Nie zginęła“. W niedzielę wieczorem „Czarodziej z nad Nilu“.

Literatura i sztuka.

* **Z gal. Towarzystwa muzycznego.** W piątek dnia 3 grudnia w sali Tow. muzycznego odbędzie się wieczór kwartetowy z uprzejmym współudziałem pani Jadwigi Camilowej. Program: 1. L. v. Beethoven. Kwartet A-moll op. 132. Allegro, Allegro ma non tanto, Adagio, Alla Marcia. 2. W. A. Mozart. Arya Suzanny z „Wesela Figara“ p. Jadwiga Camilowa. 3. Chr. Sinding. Kwintet fortepianowy E-moll. Allegro ma non troppo, Andante, Intermezzo, Finale. Fortepian prof. Henryk Melcer. I skrzypce prof. Maurycy Wolfstahl. II skrzypce p. Julian Pulikowski. Altówka prof. Franciszek Jackl. Wiolonczela prof. Alojzy Sladek. Akompaniator prof. Franciszek Neuhauser. Fortepian Bösendorfera. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza (ulica Karola Ludwika l. 1), a w dzień koncertu wieczorem przy kasie. Początek o pół do 8-ej wieczorem.

* **Ilustrowane dzieje literatury polskiej** przez Dr. H. Biegeleisena z 500 — 600 ilustracyami i licznemi, częścią w kolorach wykonanemi kartami i podobiznami według oryginału z archiwów i bibliotek krajowych i zagranicznych. (Nakład Fr. Bondego we Wiedniu). Właśnie opuścił prasę pierwszy tom tego pięknego wydawnictwa, zawierający historyę literatury naszej aż do okresu złotego. Wszystkiego będzie tomów 3 lub 4. Przedewszystkiem zwracamy uwagę na stronę zewnętrzną dzieła tego. Historya literatury dla ogółu czytającej publiczności najczęściej bywa tylko suchym regestrem dat i abstrakcyjnem rozumowaniem. To też za granicą pojawiają się coraz częściej wydania, wyposażane w wielką liczbę artystycznie wykonanych ilustracyj, przemawiających do wyobraźni czytelników, obudzających zainteresowanie dla minionych epok życia narodowego i ułatwiających ich zrozumienie. Dzieje piśmiennictwa polskiego po raz pierwszy przedstawiają się w tak ujmującej, rzec można wspaniałej formie. Pierwszy tom zawiera przeszło 170 ilustracyj i 30 kolorowanych kartonów. Są to miniatury najpiękniejszych kodeksów polskich, podobizny winiet, kart tytułowych znakomitych dzieł, kopie rzadkich obrazów, portrety autorów z próbami ich pisma, widoki pamiętnych miejscowości i t. p. Z liczby tych cennych ilustracyj wymieniamy kopię starodawnego obrazu z biblioteki Pawlikowskich, przedstawiającego sceny pomiędzy św. Stanisławem a królem Bolesławem Śmiałym, okładki Ewangeliarza z drugiej połowy 11 wieku (z muzeum Czartoryskich), Ewangeliarz złoty z wieku 12, znajdujący się w archiwum kapituły gnieźnieńskiej, pierwszą kartkę Graduału tynieckiego z wieku 14, (z biblioteki uniwersytetu lwowskiego), kolorowaną rycinę grobowca Henryka IV. księcia szląskiego, obrazki z żywota św. Jadwigi, kopię rzeźby na drzwiach katedry gnieźnieńskiej, kopię starodawnego obrazu, przedstawiającego Matyldę, wręczającą księgę liturgiczną Mieszkowi II., pisanki z czasów przedhistorycznych, kartę tytułową najstarszego kalendarza krakowskiego z wieku 13, ilustracyę z kodeksu Macieja z Rożan, przedstawiającą nadanie prawa mazowieckiego, dalej „Żywot męczeński św. Stanisława“ (z kapituły krakowskiej), „Żywot męczeński św. Wojciecha“ (z biblioteki państwowej w Monachium), kopię tekstu z kroniki Wincentego Kadłubka, kroniki wielkopolskiej, kopię dzieła słynnego fizyka polskiego, Vitelliona (Ciołka), kopię tekstu Psałterza Floriańskiego, kopię starożytnych portretów kilku książąt szląskich, św. Jadwigi i t. d.

Tekst opracowany jest przez znanego krytyka i wydawcę arcydzieł literatury polskiej Dr. Henryka Biegeleisena; jak z pierwszego tomu widać i pod względem naukowym książka odpowiadać będzie najsurowszym wymaganiom i będzie mogła iść o lepsze z wzorowemi tego rodzaju publikacyami zagranicznemi. Dzieło to wychodzi w zeszytach po 20 ct., cena każdego tomu w ozdobnej oprawie 5 zł. Prenumeratę przyjmuje zastępca firmy Fr. Bondego, p. Marcin Wójcik, Lwów, Kleparowska 1 a.

Głosy publiczności.

Śmigusa ostatni numer z dnia 1 grudnia „udał się“ nadzwyczajnie. Doskonale napisane „posiedzenie parlamentarne w stylu i duchu *Kuryera Lwowskiego*“, wyborny wiersz p. t. „Ustąpił“, dalej „Czarny list z Wiednia“ — dowcipna pogadanka dwugodniowa oraz cięte marsze Kazeta pt. „Kto barbarzyńca“ i „Pfui“ — złożyły się na wyborną całość numeru, ozdobionego pięknemi ilustracyami. — Na szczególniejszą uwagę zasługuje nader udatna trawestacya „Strachów“ Odyńca a *Przyjaciel*, specyalista od żargonu, złożył nowy dowód swego talentu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 listopada.

(Z.) Po wczorajszej eksplozyi radości z powodu ustąpienia hr. Badeniego uznali dziś spekulanci za rzecz właściwą nie awanturować się dalej, lecz czekać, jak się stosunki ostatecznie ułożą. To też nie było dziś nawet w czwartej części tego ruchu co wczoraj, a kursa cokolwiek się obniżyły. Podniosły się tylko renty, co zawdzięczyć należy temu, że pocztowa kasa oszczędności zakupiła ich ćwierć miliona, a tyle materyału nie było nawet na targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355 50, węgierskie 386 25, Anglobanki 162.—, Uniony 296·—, Bankvereiny 255·—, Länderbanki 222·25, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 262·75, Renta papierowa 102·35, srebrna 102 35, austryacka złota 122 85, austr. renta wal. kor. 102·30, węgierska złota 122·45, węgierska renta wal. kor. 100·05, dukat 5·67, 20 frankówka 9·54—, marki 11·78—, ruble 1·28—.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 30 listopada. Pszenica na wiosnę 11.97, żyto na wiosnę 8.90, owies na wiosnę 6.83—6.84, kukurudza na maj-czerwiec 5.8,0 rzepak na styczeń-luty 14.05 do 14.15.

Wiedeń 1 grudnia. Pszenica na wiosnę 11 92—11.97, żyto na wiosnę 8.88, owies na wiosnę 6.84, kukurudza na maj-czerwiec 5.80 do 5.82, rzepak na styczeń-luty 14.05—14.15.

Spirytus 18.20 18.40.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 2 grudnia. Parlamentarna komisya prawicy odbyła wczoraj posiedzenie, na którem odczytano zaproszenie prezesa gabinetu br. Gautscha, aby mężowie zaufania prawicy przybyli do niego o godzinie 4 po południu na konferencyę. Komisya parlamentarna prawicy uchwaliła odpowiedzieć Gautschowi, aby sam przybył na jej posiedzenie, jeżeli ma zamiar z nią się porozumieć. Br. Gautsch zastosował się do tego żądania, przybył na posiedzenie i zażądał, aby kluby większości wyjawiły mu swe życzenia. Kluby wypowiedziały swoje postulaty, ale konkretnej dyskusyi nie przeprowadzono. Br. Gautsch przedłożył pod uchwałę ustylizowaną już rezolucyę, wyrażającą, iż prawica zamierza popierać rząd. P. Jaworski stanowczo odrzucił ten projekt, domagając się, aby rząd wprzód przedłożył swój program. Dopiero gdy prawica będzie znała program rządu i jego zamiary, będzie mogła orzec, czy będzie na przyszłość rząd popierała, czy też przejdzie w szeregi opozycyi. Konferencya więc na teraz spełzła na niczem, gdyż br. Gautsch programu rządu nie przedłożył.

Na konferencyi stronnictw obstrukcyjnych uchwalono postępować solidarnie i wspólnie tylko za pośrednictwem delegatów wszystkich stronnictw prowadzić rokowania z rządem. Na konferencyi tej podniesiono także konieczność uporządkowania stosunków parlamentarnych.

Lublana 2 grudnia. Tutejsza rada miejska uchwaliła ostry protest przeciw postępowaniu obstrukcyi, wypowiedziała p Abrahamowiczowi uznanie za jego nieustraszone, prawdziwie męskie postępowanie i wyraziła życzenie, aby Słoweńcy postępowali solidarnie z Czechami i Polakami przeciw Niemcom. Nadto uchwalono o rezolucyi tej uwiadomić prezydyum Izby poselskiej i prezydentów miasta Pragi i Lwowa.

Wiedeń 2 grudnia. Wczoraj byli u hr. Badeniego posłowie dr. Engel (przewodniczący klubu młodoczeskiego) i hr. Palffy (feudalna szlachta czeska) i żegnając się z nim podnieśli, iż Czesi nigdy nie zapomną o tem, co on dla nich uczynił.

Wiedeń 2 grudnia. Prezydent gabinetu węgierskiego br. Banffy miał oświadczyć Cesarzowi, iż musiałby podać się do dymisyi, gdyby prowizoryum ugodowe w Austryi nie zostało uchwalone w drodze parlamentarnej.

Praga 2 grudnia. Namiestnik hr. Coudenhove oświadczył deputacyi rady miejskiej, która skarżyła się mu z powodu zajść w Saatzu i zachowania się studentów niemieckich w Pradze, że pojmuje rozdrażnienie ludności z powodu tych zajść, ale nie może w tem widzieć usprawiedliwienia ekscesów w Pradze. W końcu rzekł namiestnik, że przedsięwzięte zostaną jak najsurowsze zarządzenia celem ochrony własności Niemców.

Praga 2 grudnia. W obec tego, że ruch obecny w mieście wychodzi z łona tych warstw społecznych, dla których ojczyzna i narodowość są zupełnie obojętne, odwołuje się *Politik* do wszystkich politycznie myślących sfer stolicy, ażeby słumiły ruch, który może stać się zgubnym nietylko dla ojczyzny czeskiej i jej stolicy, ale także dla politycznych aspiracyi czeskiego narodu.

Wiedeń 2 grudnia. Z powodu wiadomości, nadeszłych tu w ciągu nocy o wybrykach w Pradze i w przedmieściach Pragi, **zarządził prezydent ministrów br. Gautsch jako kierownik ministeryum spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości i na podstawie jednomyślnej uchwały rady ministrów, zaprowadzenie sądów doraźnych w Pradze i w okręgach sądowych Karolinenthal, Żiżków, Królewskie Winohrady i Smichów.**

Sąd doraźny stosowany będzie w wypadkach zbrodni gwałtu publicznego, określonej w §. 85 ustawy karnej. Zarazem przedsięwzięto odpowiednie środki wojskowe dla utrzymania porządku.

Petersburg 2 grudnia. Cesarz zezwolił, ażeby w całej Rosyi zarządzono zbieranie składek dla cierpiących nędzę Kreteńczyków bez różnicy narodowości.

Konstantynopol 2 grudnia. Według równobrzmiących doniesień konsulatów, zaprowadzono już porządek w Djakowarze. Bazar tamtejszy otwarto napowrót. Natomiast obawiają się nowych rozruchów w Ipeku. Rozeszła się pogłoska, że dowódzcę wojsk tureckich Riza beja pojmali powstańcy, dotychczas jednak nie sprawdzono, czy jest ona prawdziwą.

Wiedeń 2 grudnia. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia austryackiej delegacyi znajduje się preliminarz ministerstwa spraw zagranicznych. Referent Dumba wyraził się z najwyższem uznaniem o działalności hr. Gołuchowskiego, który w tak trudnym okresie, zwłaszcza podczas zamieszek na Wschodzie, okazał odwagę, zręczność i pewną rękę i wiele przyczynił się do utrzymania pokoju.

Mówca wspomniał z uznaniem o byłych ministrach hr. Andrassym i Kalnokym, podniósł, że przez zbliżenie się do Rosyi zapewniono pokój na długie lata, i postawił wniosek, aby hr Gołuchowskiemu za jego wielkie zasługi wyrażono zupełne zaufanie.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Uwiadomienie.

W częściowem wykonaniu mego zobowiązania donoszę odnośnie do znanych artykułów *Monitora*, że doniesienie karne Zdzisława z Ziemblic Bogusza przeciwko mnie i p. Michałowi Bornemiszе, wskutek wniosku c. k. Prokuratoryi Państwa we Lwowie z 12 października 1897. L. 1 642 **nie tylko odrzuconem zostało, —** ale przeciwnie c. k. Sąd krajowy dla spraw karnych część aktów sprawy rzemieńskiej uchwałą z 15 października 1897 L. 24.167 odesłał do c. k. Prokuratoryi Państwa w Krakowie przeciw samemu donosicielowi, wskutek czego toczą się tamże dochodzenia karne przeciw **Zdzisławowi z Ziemblic Bogusza·i o zbrodnię oszustwa.** Ze względu na obecny stan dochodzeń szczegółów ogłosić jeszcze nie mogę. Nadto zarządził c. k Sąd krajowy wyższy w Krakowie orzeczeniem z 9 listopada 1897 L. 17.197 **śledztwo dyscyplinarne przeciw do adcy Zdzisława Bogusza adw. dr. Stanisławowi Tokarzowi w Tarnowie.**

W sprawie Józefa bar. Brunickiego donoszę, że mimo trzechkrotnych odezw Sądu stanisławowskiego do władz węgierskich o przesłuchanie Brunickiego na poczynione mi przez niego zarzuty, tenże zamiast coprędzej złożyć swe świadectwo = systematycznie przed przesłuchaniem usuwa się, uniemożliwiając w ten sposób zakończenie tak tej sprawy jakoteż konkursu.

Dr. Leszek Majewski
adwokat krajowy.

Lwów 2 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100. 0 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98 20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·70 do 1·28·70. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.25.

Wiedeń 1 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.—, węgierskie akcye kredytowe 387·50, anglobanku 162.50, bankvereiny 255 50, unionbanku 295·75, laenderbanku 222·75, staatsbahny 338.50, lombardy 79.62, elbethale 261 50, akcye tytoniowe 151.50, rima 250.25, alpiny 132.30, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 61.40, marki 58.98, ruble 128.05.

9)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Opasał dzieweczkę ramieniem. Milczeli chwilkę. Jaśminka, zmęczona zapewne opowiadaniem, mrużyła oczęta.

— Spać mi się chce — szepnęła — twoja bajeczka była nudna, mnie się chce spać...

Spuściła głowę na ramię towarzysza i usnęła z buzią rozchyloną, jak kielich kwiatu.

Lionel opasał ją ramieniem i siedział cichutko. Słońce padało przez kolorowe szyby świątyni, opromieniając te dwie główki dziecięce — jedną pełną niewinności i wesołej pustoty, drugą pełną wiedzy, natłoczonej bezładnie

Ukrzyżowany Zbawiciel, wiszący nad „Stołem Pańskim", spoglądał na nich z miłością, i zdawał się mówić:

„Pozwólcie tym oto maluczkim zbliżyć się do Mnie, albowiem są czyści, jako lilie polne."

Lionel przyglądał się w skupieniu poczerniałym ze starości, rzeźbionym postaciom dwunastu Apostołów, co jakby strzegły ołtarza. Wiedział o nich z historyi; uczono go, że to byli prości rybacy, których Jezus, syn cieśli Józefa nad wybrzeżami Galilei uczył miłości bliźniego i kazał ją głosić wśród ludzi na cztery strony pogańskiego świata zawiści i pychy. Byli to prostacy, nie króle, nie monarchowie, wsławili się nie wiedzą i bohaterskiemi czyny, a jednak pamięć o nich przetrwała do dziś dnia. I czemże się oni odznaczyli? Tylko dobremi uczynkami. Czego uczyli? Zapomnienia o sobie, miłości bliźniego. Zasłynęli dobrocią, tylko dobrocią i miłością, a jednak świat schylał przed nimi głowy. Sokrates był wielki jako mędrzec, ale człowiekowi można było niejeden zarzut uczynić — tamtym, choć prostaczkom — ani jednego. To może właśnie było ich mądrością i siłą.

Chłopczyk rozwiązywał w duszy te zagadnienia i „chrześcijańska legenda" przemawiała mu do serca głosem potężnym, napełniała go rzewną błogością.

Cóżby dał, żeby mu wolno było w ten „mit" uwierzyć! Ale nie, ojciec, ani profesor Cadman-Gore nigdy na to nie pozwolą. Tak sobie myślał z żalem głębokim i łzy cisnęły mu się do oczu.

Nagle otworzyły się cicho drzwi świątyni, wszedł Reuben, a za nim jakiś młodzieniec ze zwojem nut pod pachą. Młodzieniec podążył na górę do organów. Dale stanął, zdjął czapkę i rozglądał się dokoła, szukając córeczki. Lionel chrząknął zcicha, aby uwagę jego zwrócić, potem przyłożył palec do ust i wskazał mu oczyma uśpioną Jaśminkę. Reuben zbliżył się na palcach i przyglądał się dzieciom, splecionym we wspólnym uścisku.

— Dwie ptaszyny na jednej gałązce — mówił do siebie. — Ten blady chłopczyk nie wygląda już tak smutno, jak przed chwilą.

Pod sklepieniem zabrzmiał głos poważny, uroczysty; młody organista zaczynał codzienne swoje ćwiczenia. Lionel drgnął, Jaśminka się obudziła. Przecierając piąstkami zaspane oczęta, ziewnęła, a zobaczywszy ojca przed sobą, uśmiechnęła się do niego radośnie.

— My, jak braciszek i siostrzyczka w lesie — tłómaczyła — czekaliśmy, żeby ptaszki zleciały i przykryły nas listkami, tak, jak w bajeczce. Ale ptaszki nie mogły, bo okna zamknięte.

— Dobrze, moja mała, a teraz chodź na obiad — mówił Reuben, lubując się jej szczebiotem.

Jaśminka wstała, okurzyła chusteczką schody kazalnicy.

— Chodź z nami — rzekła do Lionela, biorąc go za rękę. — Prawda, że on z nami pójdzie, ojczyku, on bardzo grzeczny

— Jeżeli zechce, to bardzo proszę — odparł Reuben — ale to paniczyk bogaty; ma rodziców niedaleko. Może go szukają.

Lionela ogarnęło znowu poczucie osamotnienia. Oni szli do domu ci dwoje — białowłosy zakrystyan i jego śliczna córka Ha! i on miał dom, ale tam czuł się jeszcze bardziej osamotnionym.

Muzyka, spływająca z organów, wzbudziła w nim myśli nowe zupełnie i dziwne. Usiłował zrozumieć tę subtelną wspaniałą mowę dźwięków. Zdawało mu się, że słyszy śpiew aniołów — cóż kiedy anioły nie istnieją. Było mu tak, jak gdyby się otwierały przed nim bramy Nieba — cóż kiedy Niebo jest bajką, mitem. Słuchał, a serce mu tak biło, jak gdyby dźwiękami temi przemawiał sam Bóg kojąco, słodko — cóż kiedy Boga nie ma.

Pierś dziecka wezbrała ciężkiem westchnieniem, dwie duże łzy spływały po bladych policzkach i błyszczały na nich, jak rosa.

Ujrzawszy je, mała Jaśminka przypadła do towarzysza i zarzuciła mu rączki na szyję.

— O! nie płacz! nie płacz! — szeptała mu na ucho. — Weźmiemy ciebie do domu. Ojczyk będzie dla ciebie dobry. A po obiedzie pokażę ci mojego konika.

Lionel uśmiechnął się, choć usta drżały mu jeszcze od łez tłumionych.

Biedny chłopak, sam nie rozumiał, dlaczego mu tak ciężko na sercu; dlaczego łzy nabiegają mu do oczu; dlaczego czuje się tak osamotnionym na tym dużym, pięknym świecie.. Nie rozumiał sam siebie, ale wdzięczny był Jaśmince za jej współczucie.

Reuben Dale przyglądał mu się bacznie.

— Czy doprawdy chciałbyś z nami pójść, paniczyku? — zapytał. — Nasz domek ubogi, strawa prosta, ale prosimy, z całego serca prosimy.

— Bardzo panu dziękuję i bardzo się cieszę, że mogę pójść z panem i Jaśminką — odparł Lionel, a w oczach jego radość błysła. — Mogę teraz się bawić. Jeden mój nauczyciel odjechał, a drugiego jeszcze nie ma. Zrobiłem sobie wakacye — spojrzał Reubenowi prosto w oczy — bo muszę pana ostrzedz, że używam swobody bez pozwolenia mego ojca... Tak mnie już te książki zmęczyły — chciałem odetchnąć swobodnie. Ja bardzo lubię świeże powietrze, spacery! Wiem, że teraz, kiedy to panu powiedziałem, pan nie zechce mnie wziąć do siebie, ale musiałem powiedzieć. Więc pójdę sobie do lasu, albo w kościele zostanę. Tak mi tu dobrze, jak nigdzie.

Dale przyglądał się chłopczykowi z zakłopotaniem, ale ustąpiło ono niebawem miejsca litości.

— Paniczyka zmęczyły książki? — rzekł. — Ha! nie dziw, takie dziecko powinno bawić się, bujać, a nie nad książkami ślęczyć. Co tam masz się włóczyć po lasach, mój mały. Chodź z nami. Tylko pamiętaj, powiedz ojcu, gdzie byłeś.

— Naturalnie, że mu powiem — odparł Lionel odważnie — ja mu zawsze mówię, co myślę, choć on się na mnie o to gniewa. Bo on zawsze się gniewa o wszystko, co zrobię lub powiem — podobno to dla mojego dobra. Mój ojciec jest bardzo zacnym człowiekiem. Nikogo w życiu nie skrzywdził.

Dale nic na to nie rzekł, tylko głową pokiwał w zadumie. Wziął oboje dzieci za ręce i wyszedł ze świątyni.

Po obu stronach wiejskiej uliczki wznosiły się domki staroświeckie, drewniane; przed jednym z nich, schludniejszym jeszcze od reszty i okolonym kwitnącymi jaśminami i bzami, grabarz stanął. Na spotkanie ich wyszła kobieta w lustrynowej sukni, przepasanej białym fartuchem. Zdziwiła się widocznie, ujrzawszy to obce dziecko.

— Ciociu Kasiu, ciociu Kasiu! — wołała Jaśminka, rzucając jej się na szyję. — To bardzo grzeczny chłopczyk — panicz. On się ze mną bawił i opowiadał bajeczkę o wojnie świętojańskiej — taka bajeczka, że ja zasnęłam. Przyprowadziliśmy go na obiad, a potem pokażę mu mojego konika.

Ciocia Kasia nie wiele mogła zrozumieć z tej prezentacyi. Uzupełnił ją Reuben.

— To master Valliscourt — rzekł — syn tego gentlemana, który wynajął duży dom na lato. Znudziły się biednemu paniczykowi książki, więc chce się dziś pobawić. Zostanie u nas na obiedzie. Czem chata bogata, tem rada.

Ciocia Kasia uśmiechnęła się dobrotliwie, dygając przed master Valliscourtem.

— Prosimy, bardzo prosimy — mówiła. — Obiad już gotów. Tylko Reuben ręce umyje, i do stołu.

Jaśminka zdjęła kapelusz; ciemne jej loczki rozsypały się po głowie, a było jej z tem jeszcze ładniej. Lionel napatrzeć jej się nie mógł. Usiadł obok niej przy stole, nakrytym grubym, ale czystym obrusem. Zastawa była skromna. Noże i widelce stalowe w drewnianych trzonkach, łyżki ołowiane, talerze ze zwyczajnego fajansu.

Ciocia Kasia rozlała wszystkim zupę z jarzyn, potem podała mięso z kartoflami, i na tem skończył się skromny obiad; ale nigdy jeszcze, najwystawniejszy, podany na srebrnych półmiskach, tak nie smakował Lionelowi. Jadł z wielkim apetytem co mu się rzadko zdarzało. Świeże powietrze, swoboda, obcowanie z rówieśnicą było najlepszą przyprawą.

— Chodź! — zawołała po obiedzie Jaśminka — pokażę ci mojego drogiego konia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Ma[illegible] i spółka, [illegible]; Zarządca W. [illegible].